

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 434



1 VI 2018 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1612, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

1) Wiadomości; 2) Szczur katyński; 3) Cios w plecy; 4) Wasalizm zawsze kosztuje; 5) Jak fałszywe wiadomości stają się fałszywą historią - I; 6) Pomysł zastąpienia kontyngentu amerykańskiego w Syrii; 7) Trump słupem ogłoszeniowym Kim Una; 8) Depopulacja ludności świata - V; 9) Armenia na progu rewolucji; 10) „Kłątwa Kaddafiego”; 11) Syryjski dziennikarz mówi wprost; 12) Porozmawiajmy o Korei;

Rosja wycofuje się z zapowiedzi dostarczenia Syrii zestawów przeciwlotniczych S-300? {11.V.2018}

Pełnomocnik prezydenta Władimira Putina do spraw współpracy wojskowo-technicznej, Władimir Kozin, powiedział, że nie są prowadzone rozmowy w sprawie dostarczenia Syrii rakietowych systemów przeciwlotniczych S-300.

- Na razie o jakichkolwiek dostawach nowoczesnych systemów nie ma mowy - powiedział i dodał, że wojsko syryjskie posiada „wszystko, co potrzebne”.

Z kolei wiceminister obrony Federacji Rosyjskiej, Aleksandr Fomin, poinformował - że Rosja na razie nie podjęła decyzji w sprawie dostarczenia Syrii systemów S-300.

- Jeśli taka decyzja będzie to tak. Na razie takiej decyzji nie ma. Jeśli zostanie ona podjęta, to czemu nie - powiedział Fomin na pytanie agencji Interfax, czy Rosja dostarczy Syrii nowoczesne systemy obrony przeciwlotniczej w tym systemy S-300.

Przypomnijmy, że po ataku rakietowym na Syrię który miał miejsce w dniu 17 kwietnia, wielu znaczących polityków i wojskowych rosyjskich twierdziło, że w tych okolicznościach wraca temat dostarczenia Syrii systemów S-300:

Wczoraj zmasowane uderzenie na obiekty wojskowe w Syrii przeprowadziło lotnictwo izraelskie.

Agresywne działania Izraela spotkały się z poparciem Stanów Zjednoczonych i UE [...] Wojciech Kempa

Za: <https://www.magnapolonia.org/rosja-wycofuje-sie-z-zapowiedzi-dostarczenia-syrii-zestawow-przeciwlotniczych-s-300/>

Komentarz Red. Cytuje: „Agresywne działania Izraela spotkały się z poparciem Stanów Zjednoczonych i UE” - warto w tym miejscu przypomnieć o przemilczeniu tego faktu przez jej koalicjanta Rosję - a właściwie Putina, co oznacza - przyzwolenie na bandyckie ataki Izraela na Syrię. Powoli maski władz rosyjskich opadają i ukazują się właściwa "twarz" Putina. Po odmowie dostarczenia koalicjantowi [Syrii] zestawów przeciwlotniczych S-300, widać gołym okiem w jakim kierunku zmierza Putin. Sojusz z Syrią zaczyna być "kruchym" sojuszem. Po ostatnich wydarzeniach, gdzie lotnictwo Izraela oficjalnie już bombarduje Syrię, Putin odmawia Syrii [sojusznikowi] broni przeciwlotniczej [systemów S-300], wskazuje to, że sojusznikiem Syrii jest na papierze a właściwym sojusznikiem - Izraela. Odmówił ostatecznie systemów obronnych S-300 dla Syrii [nie mówiąc już o S-400, które dostarczył, no właśnie, wrogom Syrii tj. Turcji i wahabitom z Saud Arabii]. Również niepokojące są rozmowy o Syrii - z Erdoganem prez. Turcji, i "demokratą" Rouhanim prezydentem Iranu [nie mylić z przywódcą Duchowym Iranu ajatollahem Ali Chameneim] - te rozmowy prowadzone są bez prezydenta Syrii. Niektórzy twierdzą, że rozmowy dotyczyły rozbioru Syrii, zresztą to już widać, gdy turecka armia wchodzi głęboko w terytorium Syrii, Putin w tym czasie - "baluje" z Netanjahu w Moskwie. W takiej sytuacji komu ostatecznie mają służyć bazy wojskowe Rosji w Syrii, ostatnio są nawet prowadzone rozmowy z władzami Libanu, o udostępnienie następnych dwóch baz w tym państwie. W takiej sytuacji komu mają służyć - Syrii czy obrony Izraela??? Niektórzy taką sytuację już dawno przewidywali. Nie jest też tajemnicą, że Putin nie jest prezydentem niezależnym, czynnikiem który w Rosji ma decydujący głos jest rabin Lazar, tak samo jest i z Trumpem ... są to prezydenci na pokaz dla ludu, by ukryć właściwych sprawców globalnego porządku...

#

Izraelski minister grozi „likwidowaniem prezydenta Syrii, Assada” {7.V.2018}

Minister energetyki Izraela Juwal Steinitz zagroził prezydentowi Syrii Baszarowi al-Assadowi obaleniem i likwidacją, jeżeli ten będzie nadal pozwalał Iranowi działać z terytorium jego kraju, cytuje polityka lokalny internetowy serwis informacyjny „Ynet”.

Izraelskie władze oskarżają Iran, który jest jednym z głównych sojuszników Syrii, o dążenie do zmiany kraju w nieprzyjazny przyczółek i obiecują że nie dopuszczą do tego, nie powstrzymają się przed użyciem siły militarnej.

„Jeśli prezydent Syrii Baszar al-Assad będzie nadal pozwalał Irańczykom działać z Syrii, to Izrael go zlikwiduje i obali jego reżim” - cytuje portal fragment wywiadu Steinitza.

Wezwał wszystkich „zainteresowanych przetrwaniem al-Assada”, aby przekonać go do potrzeby zapobieżenia agresywnym działaniom przeciwko Izraelowi.

Natomiast, szef rządu położonego w Palestynie, Benjamin Netanjahu wcześniej oświadczył, że zamierza omówić temat irańskiej obecności w Syrii podczas wizyty w Rosji zaplanowanej na 9 maja.

To wspaniałe, że premier jedzie. Nawiązał bezprecedensowy dialog z [prezydentem Rosji Władimirem] Putinem: Rosja, jest ważnym supermocarstwem - z którym mamy wiele wspólnych interesów - powiedział Steinitz.

Za: <https://pl.sputniknews.com/swiat/201805077914469-sputnik-izrael-syria-asad/>

Komentarz PRP, cytuje: „Izraelskie władze oskarżają Iran, który jest jednym z głównych sojuszników Syrii”. - Czy ktoś neguje sojusz Izraela z USA, Saud Arabią, czy Rosją, a nawet z Państwem Islamskim??? Nie słyszałem by ktoś takie sojusze negocjował. Ale Żydzi mają inne założenia wobec nieżydów, mają inną mentalność opartą na kłamstwie, bandytyzmie i zachłanności na wszystko co należy do innych narodów ... są po prostu inną cywilizacją na naszym globie, mają całkiem obce, wrogie pojęcie wobec nas nie żydów: odnośnie kultury, obyczajów, tradycji, prawa, ekonomii, a przede wszystkim polityki, gdzie ich priorytetem jest ekspansja na suwerenne narody - mają to zakodowane w Talmudzie. Dlatego nie chodzi im że np. Iran jest sojusznikiem, i utrzymuje na terytorium Syrii swoje wojska - to jest tylko pretekst do ekspansji na jeszcze suwerenne kraje jak Syria i Iran. Bojownicy [czyli sojusznicy Izraela w przebraniu ISIS] nie zdali egzaminu i nie przejęli całkowitej kontroli nad Syrią. Nie likwidując po drodze prezydenta Baszara Assada - więc już otwarcie sam Izrael [oczywiście przy pomocy swoich wasali-„sojuszników” jak USA, Anglia, Francja, Saud Arabia, Turcja] atakuje Syrię. Jeżeli się powiedzie w tej bandyckiej wojnie i przejmie Syrię, to następnym celem będzie Iran. To jest wytyczony już od dawna cel Izraela - budowa „wielkiego Izraela od Nilu do Eufratu”. Trzy czy cztery lata temu, na posiedzeniu Knesetu, podzielili Syrię na osiem regionów i wyznaczyli nawet swoich żydowskich gubernatorów do tych regionów. Niestety, plan się nie powiódł - ale nadal próbują go dalej realizować...

#

Dziennikarz CNN pytał Netanjahu o izraelską broń nuklearną {+vide} [8.V.2018]

Podczas wywiadu z izraelskim premierem Benjaminem Netanjahu 1 maja br. dziennikarz telewizji CNN Chris Cuomo pytał izraelskiego przywódcę o istnienie izraelskiej broni nuklearnej.

Cuomo w trakcie wywiadu, w którym omawiano ubiegłotygodniową prezentacją Netanjahu na temat rzekomego programu nuklearnego Iranu, w pewnym momencie zadał pytanie: „Czy Izrael ma zdolności nuklearne i broń nuklearną, tak czy nie?” Netanjahu uchylił się od jednoznacznej odpowiedzi twierdząc, że Izrael jako pierwszy nie użyje broni nuklearnej na Bliskim Wschodzie. Cuomo naciskał dalej: „To nie jest odpowiedź na to pytanie. Posiadacie je czy nie?”. Netanjahu odparł: „To najlepsza odpowiedź, jaką otrzymasz”.

Powszechnie uważa się, że Izrael posiada arsenał broni nuklearnej i z tego też powodu państwo to nigdy nie podpisało Układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej.

FILM: <https://www.youtube.com/watch?v=2qFuFmLOFsA>

Za https://kresy.pl/wydarzenia/dziennikarz-cnn-pytal-netanjahu-o-izraelska-bron-nuklearna-video/?utm_source=notification&utm_medium=browser

#

Kara więzienia za bojkot Izraela. Projekt ustawy już jest w Kongresie USA [7.V.2018]

„Już 24 stany wprowadziły przepisy zakazujące organom państwowym jakiegokolwiek współpracy z podmiotami prywatnymi, biorącymi udział w działaniach dyskryminujących, lub bojkotujących Izrael, osoby prowadzące działalność gospodarczą w Izraelu i na terytoriach będących pod jurysdykcją Izraela. Każda umowa pomiędzy podmiotem państwowym a podmiotami prywatnymi na dostarczenie materiałów, sprzętu lub usług zawierać musi klauzulę zapewniającą iż strona nie bierze udziału w bojkocie Izraela, ani też nie będzie w nim brać udziału w czasie trwania umowy.

Następnym krokiem jest najnowszy projekt ustawy S. 720, która także zakazywać ma bojkotu Izraela, tym razem na poziomie państwowym i w stosunku do wszystkich. Jeśli ustawa ta wejdzie w życie, to za wspieranie bojkotu Izraela, ale też za samo rozpowszechnianie informacji o bojkocie w Stanach Zjednoczonych grozić będzie odpowiedzialność zarówno cywilna w wysokości minimum 250.000 dolarów, jak i karna sięgająca nawet miliona dolarów i 20 lat więzienia” - czytamy w artykule opublikowanym na portalu przeczywistosc.pl.

Brzmi to tak kuriozalnie, że czytelnik może pomyśleć, że to fejk. Ale to nie fejk. Autorka artykułu odsyła do źródeł a my odsyłamy do artykułu, który warto przeczytać w całości - link tutaj: <http://przeczywistosc.pl/historie-pisza-zwyciezcy/>

Tekst ten, to obszerna i wnikliwa analiza metod stosowanych przez Żydów w walce o zafalszowanie historii pod swoje dyktando, co przekłada się na konkretne korzyści polityczne i finansowe. Forsowanie przepisów zakazujących bojkotu Izraela, to również rezultat moralnego szantażu, jaki stosują Żydzi w walce o zyski.

Puenta artykułu jest bardzo gorzka, aczkolwiek nie sposób z nią się nie zgodzić. „Polscy politycy zauważają, że przekłamywanie obrazu naszego kraju i naszej historii za granicą ma znaczenie - wciąż jednak nie rozumieją na czym ta gra polega - że nie toczy się ona o fakty a o percepcję - wciąż grają w warcaby przeciw izraelskim szachom. [...] Dwie wielkie wojny światowe ukształtowały ramy świata, w których dziś

żyjemy, ale i nasza wiedza o tym co wtedy się stało, jest pewną narracją, co rzuca strumień światła na jedne wydarzenia, inne zaś chowa poza sceną. Wiemy, kto tę narrację dyktuje, a skoro - jak mówią - że zwycięzcy historię piszą, to kto wygrał te wielkie wojny? Kto tak naprawdę je wygrał?”

Za: <http://wprawo.pl/2018/05/07/kara-wiezienia-za-bojkot-izraela-taka-ustawa-juz-jest-procedowana-w-kongresie-usa/>

Komentarz: *Niejedyn może postawić pytanie: czy jest to możliwe, by Stany Zjednoczone posunęły się tak daleko? - Niestety, obserwując od dłuższego czasu, zachodzące polityczne zmiany w USA, a szczególnie od lat 1960-tych, można powiedzieć, że tak, szczególnie po ostatnich wyborach na prezydenta, którym został Trump, zmiany wprowadzane są w przyśpieszonym tempie - gdzie prezydent dobrał sobie [czy dostał nakaz] towarzystwo syjonistyczne, które wyznacza kierunki proizraelskie i widać, że to „towarzystwo” dąży do wywołania - za wszelką cenę - III wojny światowej...*

#

USA: W Karolinie Południowej prawnie zakazano krytyki państwa Izrael {10.V.2018}

Południowa Karolina to pierwszy stan, w którym wprowadza się prawo uznające jakąkolwiek krytykę Izraela za antysemityzm. Prawo ma być stosowane na stanowych uczelniach. Senacki projekt ustawy wymaga od Komisji ds. Szkolnictwa Wyższego Karoliny Południowej wydrukowania kopii nowej definicji antysemityzmu i rozprowadzenia jej na wszystkich stanowych uczelniach publicznych. Rozwiązanie zostało uznane w Izraelu za ustawę przełomową która doprowadzi do zmian w całym Stanach Zjednoczonych i na świecie.

Nowa ustawa zmienia definicję antysemityzmu klasyfikując jako „antysemickie”, a więc dyskryminujące i niedopuszczalne, wszelkie wypowiedzi krytyczne wobec państwa Izrael nawet jeżeli są zgodne z faktami. Instytucje akademickie, będą zobligowane do stosowania tej definicji, przy podejmowaniu decyzji czy ktoś naruszył politykę szkolną zakazującą dyskryminacji.

Nowe prawo zostało skrytykowane przez Centrum Praw Konstytucyjnych oraz Amerykańską Unię Swobód Obywatelskich [ACLU]. „Ustawa ma rzekomo zająć się rosnącym antysemityzmem na kampusach uniwersyteckich, ale uważna lektura pokazuje, że jej prawdziwym celem jest wyciszenie dyskusji na temat praw Palestyńczyków oraz cenzurowanie wszelkiej krytyki polityki rządu izraelskiego. Ta niejasna i rozległa definicja łączy krytykę polityczną Izraela z antysemityzmem, naruszając konstytucyjnie chronioną wolność słowa” - czytamy w oświadczeniu opublikowanym przez Centrum Praw Konstytucyjnych.

Ustawa przyjęta przez Senat Południowej Karoliny musi jeszcze uzyskać akceptację stanowej Izby Reprezentantów oraz gubernatora. Wszystko wskazuje na to, że tak się stanie.

Źródło: wprawo.pl

#

Amerykanie, chcieli odłączyć chłopca od aparatury. Dzień przed uśmierceniem odzyskał przytomność!

Dwa miesiące temu 13-letni Trenton McKinley pochodzący z Mobile w amerykańskim stanie Alabama spadł z przyczepy samochodowej i odniósł poważne obrażenia głowy. Chłopiec zapadł w śpiączkę, a lekarze stwierdzili iż chłopiec już się nie obudzi.

Matka 13-latka powiedziała: *Zobaczyłam jedynie nosze i zwisające z nich jego stopy. Był martwy w ciągu 15 min. Gdy trafił do szpitala lekarze powiedzieli, że nigdy już nie będzie normalny. Powiedzieli, że problem związany z niedotlenieniem mózgu mógł być tak poważny że przez resztę życia może już być warzywem, jeśli w ogóle przeżyje.*

Matce powiedziano, że sztuczne podtrzymywanie Trentona przy życiu, doprowadzi do uszkodzenia organów które potrzebują inne dzieci. Pod naciskiem lekarzy kobieta zgodziła się na uśmiercenie oraz na transplantację organów ukochanego synka.

Dzień przed tym, jak 13-latek miał być odłączony od aparatury podtrzymującej życie, nagle zaczął samodzielnie oddychać i odzyskał przytomność. Chłopiec powiedział, że przed odzyskaniem przytomności wydało mu się, że jest w niebie.

Czy to wystarczający dowód na to, że życie ludzkie winniśmy chronić aż do naturalnej śmierci?

Źródło: polishexpress.co.uk

Za: <http://wprawo.pl/2018/05/08/brytyjczycy-chcieli-odlaczyc-chlopca-od-aparatury-dzien-przed-umierzeniem-odzyskal-przytomnosc/>

#

Indie zatwierdziły karę śmierci za gwałt na dziewczętach w wieku poniżej 12 lat {22.IV.2018}

Rząd Indii podpisał w sobotę [21.IV] dekret o nałożeniu kary śmierci, za gwałt grupowy dziewcząt poniżej 12 lat - donosi „Economic Times”.

Dekret ten jest poprawką do ustawy o ochronie dzieci przed przemocą seksualną [POCSO]. Minimalną karą za zgwałcenie dziewcząt poniżej 12 lat będzie teraz 20-letni okres pozbawienia wolności lub dożywotnie pozbawienie wolności. W przypadku gwałtów grupowych dziewcząt poniżej 12 roku życia będzie dożywocie lub kara śmierci.

Poprawka pociąga za sobą również zwiększenie kar minimalnych za gwałt na kobietach i nastolatkach. Minimalna kara za zgwałcenie kobiety będzie teraz wynosiła 10 lat więzienia zamiast siedmiu, za gwałt na dziewczętach poniżej 16 lat przewidziano karę od 20 lat więzienia do dożywocia zamiast 10 lat więzienia.

Jak wyjaśnia gazeta, dekret ten został przyjęty po głośnej sprawie uprowadzenia i gwałtu 8-letniej dziewczynki w indyjskim Kathua w styczniu tego roku. W tym przypadku oskarżono 8 osób, w tym dwóch policjantów. Według śledczych, porwali oni dziewczynę z koczowniczego plemienia muzułmańskiego, podając jej silne narkotyki. Zanim ofiara została zabita była przetrzymywana w jednej z hinduskich świątyń.

Za: <https://pl.sputniknews.com/swiat/201804217813424-Indie-gwalt-Sputnik/>

Nowe prawo przywraca funkcję parobka {9.V.2018}

Prezydent Andrzej Duda podpisał dzisiaj nowelizację ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników, która wprowadza nowy rodzaj umowy cywilno-prawnej, o pomocy przy zbiorach. Krytycy projektu przeforsowanego przez rządzących zwracają uwagę na jego skierowanie do parlamentu bez uprzedniej dyskusji podczas Rady Dialogu Społecznego, przez co nowe rozwiązanie prawne przywraca w polskim rolnictwie funkcję parobka, ponieważ nie daje gwarancji odpowiedniego czasu pracy i wynagrodzenia.

Komunikat jest bardzo lakoniczny, dlatego zawiera jedynie informację o podpisaniu przez prezydenta Dudę ustawy z 13 kwietnia 2018 o zmianie ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników oraz niektórych innych ustaw. Wiadomo, że nowelizacja tego prawa przewiduje pojawienie się nowej funkcji „pomocników rolnika”, którzy nie są zatrudnieni w rozumieniu Kodeksu Pracy dlatego będą ich obejmowały przepisy obowiązującego Kodeksu Cywilnego.

Tym samym będą oni pracować na nowym rodzaju umowy cywilno-prawnej, dotyczącej pomocy przy zbiorach płodów rolnych. Co prawda ostatecznie nowelizacja przewiduje, że konieczne jest zgłoszenie pracownika do ubezpieczenia zdrowotnego a poza tym, nie gwarantuje określonego czasu pracy, ani też odpowiedniego wynagrodzenia za jej wykonywanie.

Przedstawiciele NSZZ „Solidarność” już w kwietniu zauważali, iż nowe prawo trafiło do parlamentu bez wcześniejszych konsultacji z Radą Dialogu Społecznego. Z wyżej wymienionych powodów ma on de facto przywracać funkcję parobka, a dodatkowo nie gwarantuje on przestrzegania przepisów BHP oraz przepisów sanitarnych, chociaż praca w rolnictwie należy do jednej z najmniejbezpiecznych.

Za zmianami lobbowali z kolei przedstawiciele plantatorów, zaś jedynie pewne uwagi zgłaszała do nich rolnicza „Solidarność”. Pod pozorem pilnego poszukiwania rąk do pracy tak naprawdę szuka się bowiem taniej siły roboczej, która ma zaspokoić w pierwszej kolejności interesy wielkich gospodarstw rolnych. [Poza tym, sprawa polityczna odgrywa tu wielką rolę a mianowicie, wymiana obcych w miejsce wyjeżdżających za granicę, w poszukiwaniu normalnych warunków do życia, młodych Polaków].

Za: <http://autonom.pl/?p=22086>

#

Gliński o współpracy z Fundacją Sorosa: Jestem współpracownikiem od samego początku [WIDEO] {29.IV.2018}

Żeby nie było wątpliwości z jakich środowisk wywodzi się wicepremier i minister kultury prof. Piotr Gliński, prezentujemy fragment konferencji prasowej z października 2013 roku w siedzibie Fundacji im. Stefana Batorego, ufundowanej i finansowanej przez George Sorosa.

W drugiej połowie lat 90-tych wicepremier działał w Wyborczej Koalicji Liderów Ekologicznych, z jej ramienia kandydował bez powodzenia w wyborach parlamentarnych w 1997 r. z listy Unii Wolności. Był członkiem tej partii od 1998 do 2000 r. W 2003 r. brał udział w tworzeniu partii Zieloni 2004, do której jednak nie przystąpił.

Obecnie jest wielkim entuzjastą tworzenia kolejnych dwóch muzeów: Getta Warszawskiego i Polskiego Chasydyzmu.

Prof. Gliński o współpracy z Fundacją Sorosa: "Jestem współpracownikiem od samego początku":

FILM: <https://www.youtube.com/watch?v=al8DqoOIYLY>

Za: <http://dzienniknarodowy.pl/gliński-o-wspolpracy-fundacja-sorosa-wspolpracownikom-poczatku-wideo/>

#

Burmistrz Jersey City, który chce usunąć Pomnik Katyński, zwyzwał Marszałka Karczewskiego {4.V.2018}

Steven Fulop, burmistrz Jersey City który chce usunąć z placu Pomnik Katyński, zaatakował na Twitterze Marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego.

Władze Jersey City w USA chcą zmienić lokalizację stojącego tam słynnego Pomnika Katyńskiego - pierwszego monumentu w Stanach Zjednoczonych, który upamiętnia ofiary zbrodni katyńskiej. Pomnik autorstwa Andrzeja Pityńskiego, postawiony w 1991, znajduje się on na otwartej przestrzeni, na której lokalne władze chcą stworzyć nowy park. Burmistrz miasta Steven Fulop poinformował, że w związku z planowaną inwestycją, Pomnik Katyński zostanie przeniesiony w inne miejsce. Na czas prac ma trafić do magazynu.

Plany władz Jersey City wywołały protesty licznych organizacji w Polsce i za granicą, a także polskich polityków. Obawiają się, że po zakończeniu prac pomnik już na swoje miejsce nie wróci. W środę głos w sprawie zabrał Marszałek Senatu Stanisław Karczewski, który w wypowiedzi dla Polskiego Radia powiedział, że być może oficjalne stanowisko w tej kwestii zajmie Senat RP. Podkreślił też, że jest to dla

Polski „skandaliczna i bardzo nieprzyjemna sytuacja”. Wcześniej szef IPN, Jarosław Szarek oświadczył, że plany dotyczące usunięcia i przeniesienia pomnika zostały przyjęte z niepokojem.

Wypowiedź Karczewskiego przytoczył angielskojęzyczny serwis Polskiego Radia. Link do artykułu zamieścił na Twitterze lokalny dziennikarz z Jersey City, Terrence T. McDonald, cytując słowa Mar. Senatu. Tego samego dnia, 3 maja sprawę skomentował, powołując się na wpis McDonalda burmistrz Jersey City Steven Fulop, który ostro skrytykował Karczewskiego, używając przy tym mocno obraźliwych sformułowań:

„Powieм tyle, ten facet to jakiś żart. Faktem jest że taki znany antysemita, biały nacjonalista, do tego negujący Holocaust jak on, ma zerową wiarygodność. Jedyną nieprzyjemną rzeczą, jest Senator Stanisław. Kropka. - Zawsze chciałem mu to powiedzieć”.

Wpis Fulopa wywołał falę oburzenia. Komentujący wytykali mu nieznamość tematu i wzywali, by przeprosił marszałka Senatu.

Wcześniej do burmistrza Jersey City udali się na umówioną wizytę przedstawiciele amerykańskiej Polonii [z przewodniczącym Komitetu, Krzysztofem Nowakiem], by porozmawiać na temat pomnika, jednak wg. relacji, Fulop w ostatniej chwili odwołał spotkanie.

Na wpis Fulopa zareagował też Ambasador RP w USA, Piotr Wilczek. Napisał burmistrzowi Jersey City iż jego oskarżenia są bezpodstawne. „Kategorycznie je potępiam” - napisał Wilczek, ponawiając wcześniejszy apel o konstruktywny dialog z amerykańską Polonią.

- *Miałem pisać list do pana burmistrza, ale po tej agresji nie będę już do niego nic pisał* - skomentował sprawę Stanisław Karczewski.

Za https://kresy.pl/wydarzenia/burmistrz-jersey-city-ktory-chce-usunac-pomnik-katynski-zwyzwal-marszalka-karczewskiego/?utm_source=notification&utm_medium=browser

#

Burmistrz New Jersey wspiera LGBT i udziela się w akcjach organizowanych przez Sorosa {4.V.2018}

Na blogu „Tędy i owędy” na portalu Salon24 można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy na temat burmistrza Jersey City, Stevena Fulopa który ewidentnie pała nienawiścią do Polaków. Postanowił on doprowadzić do usunięcia słynnego Pomnika Katyńskiego, a nadto w niewybredny sposób zwyzwał marszałka Senatu RP Stanisława Karczewskiego, o czym obszernie informowaliśmy na naszych łamach.

„Steven Fulop [Fülöp], rocznik 1977, pochodzi z rodziny węgierskich Żydów z Siedmiogrodu. Pobierał nauki w ortodoksyjnych szkołach żydowskich, w tym do Jesziwy Pesacha Raymona... Ukończył New York University Stern School of Business, studiował także w Columbia University School of International and Public Affairs” - można przeczytać na blogu „Tędy i owędy”.

Ale to nie wszystko. Okazuje się ponadto, że burmistrz Fulop wspiera organizacje LGBT i angażuje się w różne przedsięwzięcia żydowskiego multimiliardera George Sorosa.

„Burmistrzem JC jest od 2013 r., oprócz polityki [bezsukutecznie startował w wyborach do Kongresu] walczy o prawa LGBT i udziela się w przeróżnych inicjatywach George Sorosa” - zauważa autor bloga „Tędy i owędy”.

To zdaje się wiele tłumaczyć...

Za: <https://www.magnapolonia.org/burmistrz-jersey-wspiera-lgbt-i-udziela-sie-w-akcjach-organizowanych-przez-sorosa/>

SZCZUR KATYŃSKI? {8.V.2018}

Zgodnie z paragrafem 7 art. pierwszego konstytucji Stanów Zjednoczonych, prezydent USA może wnieść zastrzeżenia do ustawy przyjętej przez Kongres w ciągu 10 dni [nie licząc niedziel] od jej otrzymania. Według informacji jakie przekazali mi moi Honorables Correspondants z Waszyngtonu, termin ten upływa 10 maja. W związku z tym działacze Polonii Amerykańskiej zaapelowali do Amerykanów polskiego pochodzenia, by do Białego Domu kierowali petycję, by prezydent Trump zawetował ustawę nr 447, wtedy Kongres dla jej przeforsowania musiałby zmobilizować 2/3 głosów. Może by i to się udało, a może i nie - w każdym razie obecnie jest to jedyna nadzieja na odwrócenie od Polski niebezpieczeństwa które za sprawą Żydów zawisło nad naszym państwem i nad polskim narodem.

Ale żydowskie lobby w Ameryce też trzyma rękę na pulsie i natychmiast wpuściło szczura w postaci pogłoski, jakoby burmistrz Jersey City - zamierzał usunąć pomnik katyński znad brzegu rzeki Hudson i założyć w tym miejscu park. Ta pogłoska wzburzyła Polaków nie tylko w Ameryce, ale i w Polsce, gdzie zaprotestował pan marszałek Senatu Stanisław Karczewski, który, w sprawie ustawy nr 447 nie odważył się pisać nawet słówka, podobnie jak inni dygnitarze III RP, zarówno z obozu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm jak i obozu zdrady i zaprzaństwa - bo nie przypominam sobie, by w tej sprawie, wypowiadał się przywódca Platformy Obywatelskiej pan Schetino, ani 'pulchna' pani Lubnauer z Nowoczesnej. W odpowiedzi na ten protest, burmistrz Jersey City Steven Fulop z pierwszorzędnymi żydowskimi korzeniami nazwał pana marszałka Karczewskiego „antysemitą”, „białym nacjonalistą”, który w dodatku „zaprzecza holokaustów” - co skwapliwie odnotowały zarówno telewizje ubeckie, wspierające obóz zdrady i zaprzaństwa - jak i rządowa - wspierająca obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm. Jak pamiętamy, w sprawie ustawy nr 447 ani jedna, ani druga w zasadzie głosu nie zabierały.

Wystąpienie pana burmistrza Fulopa pokazuje co najmniej dwie rzeczy. Po pierwsze, że jest on durniem, a po drugie - skąd czerpie wiadomości o świecie. Inwektywy jakimi obrzucił pana marszałka Karczewskiego, nie pozostawiają bowiem wątpliwości że panu burmistrzowi kaganek oświaty trzymają przed nosem Żydzi i to w dodatku tacy, którzy postrzegają świat poprzez pryzmat korzyści, jakie mogą odnieść z materialnej eksploatacji holokaustu - jak pretensjonalnie określił masakrę europejskich nieżyjący już blagier Eliaasz Wiesel. W związku z tym nietrudno się domyślić, że wiedza o świecie jaką posiadał pan burmistrz Fulop, nie wykracza rozmiarami, poza zakres charakterystyczny dla absolwentów Wyższych Szkół Gotowania Na Gazie, jakich zarówno w Ameryce jak i w Europie jest zatrzęsienie. Gdyby nie żydowskie korzenie, p. Fulop nie zrobiłby może kariery ani w Partii Demokratycznej ani w żadnej innej, ale w tej sytuacji, z racji szlacheckiego rodowodu, został Człowiekiem Renesansu na tej samej zasadzie, że czysty typ nordycki i bez mydła jest czysty.

Ale niezależnie od tego sprawa pomnika katyńskiego, a ściślej, pogłoski o jego przeniesieniu do jakiegoś lamusa, może mieć drugie dno. Skoro zarówno Naczelnik Państwa Jarosław Kaczyński, jak i pan prezydent Andrzej Duda, nie mówiąc już o panu premierze Morawieckim, a także panu marszałku Karczewskim, w sprawie ustawy 447 od samego początku aż do dzisiaj zachowali całkowite i podejrzanym milczenie, to nie można wykluczyć, że strona żydowska, na rzecz której mogli w przeszłości poczynić jakieś obietnice w sprawie „*mienia bezdziedzicznego*” w Polsce, postanowiła ułatwić im trochę sytuację, żeby wreszcie mogli wystąpić w roli płomiennych szermierzy polskiego interesu państwowego i prestiżu Polski. Do tego puszczenie szczura w postaci pogłoski o przeniesieniu pomnika katyńskiego nadawało się, jak mało co. Po pierwsze - nie wiadomo przecież, czy pogłoska jest prawdziwa, czy też burmistrz Steven Fulop nie działa w porozumieniu z żydowskimi organizacjami przemysłu holokaustu albo nawet na ich zlecenie - bo bycie Człowiekiem Renesansu w Ameryce wymaga bezwzględnego posłuszeństwa wobec tamtejszego Sanhedrynu - i puścił pogłoskę fałszywą, żeby w ten sposób zwekslować zainteresowanie Polonii Amerykańskiej w stronę dla Żydów całkowicie bezpieczną, a jednocześnie, stworzyć żydowskim kolaborantom w Polsce możliwość zaprezentowania się, w zaszczytnej roli szermierzy polskość. Jeżeli moje przypuszczenia są trafne to być może Żydzi nie są pewni czy w razie zawetowania ustawy nr 447 przez prezydenta Trumpa, udałoby się zmobilizować w Senacie większość 2/3, więc na wszelki wypadek puścili tego szczura. Warto bowiem przypomnieć, że wspomniana ustawa w Izbie Reprezentantów została przyjęta na zasadzie - „*optycznej większości*”, a pod listem do pana premiera Morawieckiego podpisało się tylko 59 senatorów - chociaż jestem pewien - że i pozostali byli w tej sprawie nachodzeni i molestowani.

Stanisław Michalkiewicz - Felieton serwis „Prawy.pl” (prawy.pl)

Za: <http://michalkiewicz.pl/tekst.php?tekst=4214>

CIOS W PLECY

Ale w zasadzie o co władzom III RP chodzi z pomnikiem katyńskim w Jersey City?

Legalnie wybrana władza może przecież zburzyć dowolny pomnik który jej się nie podoba, czyż nie? Może manipulować historią, usuwać jej ślady, zacierać świadectwa niechcianych wydarzeń z przeszłości wg. dowolnie przyjętego, polityczno-propagandowego kryterium, prawda? A przeciwników takich praktyk może bezkarnie i bezczelnie zwymyślać od ostatnich - no nie krygucie się, przecież SAMI TAK POSTĘPUJECIE!

Jak to kiedyś zgrabnie ujął pewien neurotyk:

“Bo w tym zabawa, by machinator od własnej zginął maszyny”...

Niestety, nie mamy do czynienia tylko z kłęską partyjnego zaślepienia, ale po raz kolejny - z poważnymi, negatywnymi konsekwencjami dla całej Polski. Skutki polityki historycznej ostatnich lat są bowiem takie, że **PiS w Polsce burzy jedno polskie pomniki, sojusznicy PiS burzą zagranicą drugie i w tym tempie zostaniemy niedługo narodem w ogóle bez historii** - a w każdym razie bez jej widocznych śladów.

Te zaś mogą okazać się potrzebne umacnianiu świadomości naszego narodu, poddawanego coraz potężniejszej międzynarodowej presji, za to pozbawionego sojuszników niewystawiających sutych rachunków za swoją nader wątpliwą „*przyjaźń*”. Zwyzwanie Jahwe ducha winnego marszałka **Karczewskiego od „antysemitów, nacjonalistów i negacjonistów”** - wpisuje bowiem wyraźnie konflikt o pomnik katyński w bardzo oczywisty kontekst.

Po pierwsze, burmistrz **Fulop** nie pozwoliłby sobie na takie wypowiedzi [i decyzje] - gdyby nie czuł **klimatu politycznego i medialnego przyzwolenia dla atakowania i upokarzania Polaków w Ameryce**.

Po drugie, wyskokoczenie z najcięższym dziś zarzutem antysemityzmu w sprawie nie mającej przecież nic wspólnego, ani z ostatnim kryzysem: polsko-“izraelskim”, ani z ustawą o IPN, ani z roszczeniami żydowskimi wobec Polski - wskazuje, że ... taki związek istnieje, **mamy do czynienia z tą samą kampanią przeciwko Polsce** i możemy się spodziewać jedynie jej nasilenia.

No chyba że, po trzecie, pan burmistrz tym samym niechcący przyznał, że **Katyń to rzeczywiście robota jego współplemieńców...**

Zresztą, Polakom tyle razy już tłumaczono, że każdy niemal pomnik sam z siebie jest raczej elementem krajobrazu, niż faktem politycznym, niezależnie od tego kiedy powstał, kogo/co upamiętnia i kto go zbudował. Jak najbardziej polityczne bywa natomiast pomnika takiego burzenie, przesuwanie, niszczenie - te akty bowiem mają kontekst jak najbardziej bieżący i służą celom zdecydowanie współczesnym, teraźniejszą politykę uzupełniając.

Forma artystyczna pomnika katyńskiego w Jersey City jest bez wątpienia przejmująca, ale zgodnie z podzielaną przecież przez obecne władze Polski wizją, że „*nie ma przypadków - tylko same znaki*” - lepiej nawet oddaje obecną sytuację geopolityczną III RP niż tragiczne losy polskich oficerów. Budowanie narodowej tożsamości w oparciu wyłącznie o „*antykomunizm*”, i bezwarunkowy „*sojusz z USA*” - jeszcze bardziej niż zwykle, okazują się być drogą donikąd. Więcej nawet, to właśnie ślepe zapatrzenie w Zachód, prosta zdrada polskich interesów narodowych - dokonywana przez kolejne rządy po 1989 r. - wystawia całą polskość na zdradziecki cios w plecy. Cios z rąk syjonistyczno-amerykańskich - które podniesione na Polskę - należałoby wreszcie odrąbać. A przynajmniej zabezpieczyć się skutecznie przed uderzeniem kolejnym.

Konrad Rękas {6.V.2018} - <http://www.prawica.net/10261>

WASALIZM ZAWSZE KOSZTUJE DROGO

Polskie elity polityczne, od niemal 30 lat przyjmują wobec USA [właściwie lobby żydowskiemu - ad] pozycję wasala. A wasal zawsze musi płacić daninę swojemu panu. Danina jaką będą od nas chcieli wymusić Amerykanie będzie ogromna.

W nocy z wtorku na środę [24-25.IV] czasu polskiego, Izba Reprezentantów, czyli izba niższa amerykańskiego parlamentu, przegłosowała ustawę 447 o „*natychmiastowej sprawiedliwości dla ocalonych, którzy nie otrzymali odszkodowań*” - Justice for Uncompensated Survivors Today [JUST]. Ta patetyczna nazwa, a nawet jej patetyczny skrót, wszak angielskie „just” można przetłumaczyć jako „sprawiedliwie”, ma być hasłem dla moralnego szantażu. Amerykańskie elity z właściwą sobie obłudą, za moralizatorską retoryką chcą bowiem ukryć politykę rozboju do którego USA nigdy nie wahały się posunąć, by przeforsować swój interes, czy chodziło o „zmianę reżimu” na Bliskim Wschodzie czy wyciągnięcie określonej korzyści finansowej, jak w owym przypadku. Za obłudą ukrywa się zresztą ordynarny fałsz. Ustawa 447 przygotowuje bowiem pole do ataku nie dla żadnych rzeczywistych spadkobierców żydowskich ofiar niemieckiego ludobójstwa, ale dla instytucji, których roszczenia do mienia prywatnego nie są poparte ani pokrewieństwem ich członków i kierowników z ofiarami, ani żadnym innym znanym cywilizowanym narodom prawem. Określanie więc tego rozboju mianem „sprawiedliwego” windykowania należności „ocalonych” jest szczególnie cynicznym kłamstwem.

Rachunek może być wysoki. W liście Światowej Organizacji Restytucji Mienia Żydowskiego z Nowego Jorku [WJRO - World Jewish Restitution Organisation] do polskiego Ministerstwa Sprawiedliwości żydowscy obywatele USA obliczają swoje żądania na 300 mld dolarów. To ok. biliona złotych. Przypomnę tylko, że wszystkie zeszłoroczne dochody budżetu Rzeczypospolitej sięgnęły 350.5 mld złotych. Bezczelność szantażystów idzie tak daleko, że żądają „odszkodowania” nie tylko za wartość fizyczną obiektów, dawno już zniszczonych przez okupanta i zagospodarowanych polskimi rękami działek i budowę od nowa zniszczonych kamienic i domów [czy któryś z żydów dołożył chociaż złotówkę? Nie słyszałem o takim czynnie - ad]. Organizacje amerykańskich Żydów chcą nawet zwrotu kapitału o wartości udziałów posiadanych niegdyś przez polskich Żydów w dawno nieistniejących przedsiębiorstwach.

Usypianie opinii publicznej

Mamy więc do czynienia z bardzo poważnym zagrożeniem ... które politycy od PiS po Nowoczesną i media głównego nurtu od TVP Info po TVN solidarnie dziś bagatelizowały bądź przemilczały. Grafik pracy na środę pozwolił mi zasiąść rano przed telewizorem. W żadnym z porannych programów informacyjnych, także rządowym TVP INFO, nie zajęto się o tym co od dzisiaj czeka na podpis Donalda Trumpa, którego spolegliwość wobec żydowskiego lobby nie pozwala wątpić, że jego trzymająca pióro ręka nie zawaha się nad ustawą 447. Dopiero pod wieczór, w rządowej telewizji, temat żydowskich roszczeń pojawiał się - traktowany zdawkowo.

Politycy obozu rządzącego próbują usypiać opinię publiczną w Polsce. Wicepremier Jarosław Gowin, przebywający w USA w tym czasie, kiedy Kongres uchwalał ustawę 447 miał na jej temat do powiedzenia tyle iż „nie zagraża interesom Polski”. Na brak podstaw prawnych do ingerencji w proces reprivatyzacji w Polsce wskazywał szef naszej dyplomacji Jacek Czaputowicz, uznając za stosowne cieszyć się, że nasz kraj nie został wymieniony z nazwy w tekście amerykańskiej ustawy. Niemal dokładnie to samo, mówiła posłanka PiS Joanna Lichocka: „to jest zupełnie, z punktu widzenia polskiego państwa niegroźne, z punktu widzenia systemu prawnego” - twierdziła. Co ciekawe Lichocka w tej samej wypowiedzi dla telewizji w Polsce uznała, że jednak uchwalenie ustawy 447 „jest o tyle niebezpieczne - że może być elementem nacisku”.

Jak na rozkaz narracje o braku właściwości sądów USA do rozstrzygania kwestii reprivatyzacyjnych w Polsce podjęły stada anonimowych kont, wspierających partię rządzącą na Twitterze. Rzecz w tym, iż ten argument trafia w próżnię. Rzecz nie w młynach wymiaru sprawiedliwości, które jak wiadomo, miały powoli ale właśnie w presji politycznej i w granicach jasnego prawa. Ustawa 447 dotyczy bowiem amerykańskiego rządu, a nie polskiego. Zobowiązuje ona Departament Stanu czyli amerykańskie ministerstwo spraw zagranicznych do przedstawiania w dorocznym raporcie o przestrzeganiu praw człowieka w poszczególnych państwach, albo w dorocznym raporcie o wolności religijnej na świecie, sprawozdania o stopniu realizowania przez te kraje zapisów Deklaracji Terezińskiej. Deklaracja ta zawarta w 2009 w roku to prawnie niewiążący dokument, ze strony rządu Donalda Tuska podpisany przez Wł. Bartoszewskiego, podkreślający konieczność zwrotu mienia ofiarom Holokaustu bądź ich spadkobiercom.

Jest zresztą inny prawny instrument w postaci umowy indemnizacyjnej zawartej w 1960 roku przez USA i PRL na mocy której, w ramach za wpłatę przez Polskę 40 mln dolarów, władze USA zobowiązały się do przejścia na siebie wszelkich roszczeń obywateli tegoż państwa i osób prawnych do mienia pozostawionego w Polsce. Władze PRL wypłaciły całą obiecaną kwotę do 1981 r.

Amerykanie nie żartują

Skoro ani Deklaracja Terezińska, ani ustawa 447 nie ma dla polskiego państwa mocy wiążącej to właściwie czym problem? - mógłby zapytać czytelnik. W polityce. Ustawa zobowiązuje bowiem rząd amerykański do raportowania z tego na ile angażuje się w realizację zapisów tej pierwszej, których autorytatywnym interpretatorem pozostają po drugiej stronie Atlantyku żydowskie organizacje zajmujące się wymuszaniem pieniędzy.

W przeciwieństwie do rządu polskiego, amerykański szanuje swój wizerunek, a jego członkowie nie są skorzy do raportowania swojej beczynności w kwestiach, które interesują parlamentarną reprezentację narodu. Toteż jeśli ktoś dzisiaj głosi iż amerykańscy kongresmani przegłosowali ustawę tylko po to aby na obwieścić suwerenności Polski odpowiedzieć - „a jak tak, to przepraszamy”, to robi z Polaków idiotów. Tak, jak i w kolejnych sprawozdaniach o przestrzeganiu praw człowieka, kraje w nich piętnowane [zwykle te, które Waszyngton definiuje jako bruźdzące jego interesom] są następnie celem nie tylko nacisków, ale czasem też wrogich działań, tak samo będzie i na płaszczyźnie zobowiązań Departamentu Stanu jakie narzuca mu ustawa 447. Charakterystyczne też, że ustawa została przyjęta tego dnia, gdy w Waszyngtonie gościł wicepremier Jarosław Gowin i minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz. Trudno to potraktować inaczej niż jako demonstracyjne wymierzenie rządowi w Polsce przez Kongres USA dyscyplinującego klapsa, ukazującego Polsce miejsce w szeregu i zapowiadającego przyszłe bolesne konsekwencje w razie nieposłuszeństwa.

Ważny jest także kontekst. Uwagi wszystkich tych, którzy łączyli nagłą, zataczającą szerokie kręgi i brutalną kampanię zniesławiania Polski przez izraelskie elity polityczne i środowiska żydowskie ze wzmożeniem w kwestii roszczeń do „mienia bezspadkowego” okazują się słuszne. Rację mieli ci wszyscy, którzy zauważali, że nagonka ta nie miała jedynie symbolicznego godzącego w prestiż i soft power Polski wymiaru. Miała i ma bardzo wymierne znaczenie, mające zostać spieniężone w kolejnych latach.

Polski rząd pokazuje brzuch

I właśnie kontekst tej nagonki nie pozwala spać spokojnie i śnić o międzynarodowych umowach, polskim prawie, braku właściwości amerykańskich sądów. Gdy Kongres podnosił rękę za tym by uczynić amerykański rząd nadzorcą procedury rabowania Polaków na gargantuiczną skalę, wicepremier Gowin antyszambrował w korytarzach Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie nie mogąc się nachwalić, jak wspaniale działa ta placówka. Odzwierciedla to doskonale pozycję rządu PiS jaką zajął on po rozpoczęciu ataków izraelskich polityków i amerykańskich Żydów. To pozycja psa który przestraszył się agresora: pies taki kładzie się na plecach i odsłania brzuch licząc, że ta oznaka braku woli agresywnej odpowiedzi i całkowitego poddania powstrzyma atakującego przed zadaniem mocniejszych ciosów. Rząd odsłonił brzuch natychmiast po rozpoczęciu jadowitych pomówień wobec całego naszego narodu przez polityków Izraela, nie potrafiąc lub nie chcąc na nie zareagować. *[Tu nie ma co się bawić w „zgadywanki”, widać po owocach rządu, iż „polski” rząd dogadał się ze swoimi „starszymi braćmi” na długo przed planowanym atakiem na Polskę, zresztą sami się przyznali, m.in. min. Patryk Jaki, jak i premier Morawiecki że już od przeszło roku były te sprawy uzgadniane z Izraelem, tylko Polacy nic o tym nie wiedzieli. Zresztą mają wspólny syjonistyczno-globalny interes - TKJ. Prezydent Duda cicho stał na swoim miejscu w drugim szeregu gdy w ten sam sposób znieważał nas prezydent Izraela. Rząd odsłonił brzuch wobec jawnego dyktatu Departamentu Stanu w sprawie nowelizacji Instytutu Pamięci Narodowej. Członkowie rządu który ustawę napisał i posłowie PiS, którzy ją uchwalili, odcinają się obecnie od jej zapisów i nawet nie ukrywają, że zostanie ona zmieniona. Najpewniej tak jak tego sobie życzą Waszyngton i Tel Awiw. Co najwyżej dla zachowania twarzy przez polityków PiS, pretekstu dostarczy nominowany przez obecny obóz rządzący Trybunał Konstytucyjny, czy wobec takiej postawy mamy wierzyć, że obecnie rządzący będą w stanie oprzeć się naciskom administracji USA w kwestii roszczeń? Można się raczej spodziewać, że wicepremier Gowin w ramach skuteczniejszej już reakcji obronnej, ogłosi powstanie kolejnego muzeum dokumentującego kolejny aspekt historii Żydów na ziemiach polskich.*

Oporu trudno się spodziewać bo politycy obecnego obozu rządzącego ulegają nieprzystającej do realiów wizji stosunków międzynarodowych w której jedynym sojusznikiem Polski, mającym gwarantować jej bezpieczeństwo przed niechybnym i permanentnym egzystencjalnym zagrożeniem ze strony Rosji są Stany Zjednoczone. W istocie, politycy PiS i władze Polski zajmują wobec USA dokładnie to samo stanowisko jakie w XVIII w. wielu magnatów zajmowało, o ironio, właśnie wobec Imperium Rosyjskiego. Uznawali oni carycę Katarzynę za gwaranta granic Rzeczypospolitej, wobec jawnie aneksjonistycznych dążeń króla pruskiego Fryderyka II i gotowi byli wobec władczyni Rosji na najdalej idące koncesje. Nie trzeba dodawać jak taka polityka się kończyła, gdy Katarzyna odnalazła wspólnotę interesów z Fryderykiem.

Rachunek gwaranta

Określenia „gwarant” całkiem jawnie używają zresztą na opisaniu USA pisowscy politycy a jeszcze częściej prorządowi publicyści. Wobec tego, w ich mniemaniu przyjacielem, którego nie należy drażnić, musi być także czołowy sojusznik naszego czołowego sojusznika, czyli Izrael. Ten rażący swoim prostactwem ogląd polityki międzynarodowej dzielą także politycy innych partii. Przedstawiciele Platformy Obywatelskiej czy Nowoczesnej lubują się wszak w oskarżaniu PiS o „psucie” stosunków z Waszyngtonem, a ich publicyści pomagierzy snują teorie spiskowe o partii rządzącej jako narzędziu Putina. Jakże znamienne, że kwestii wspierania przez władze USA rozbójniczych roszczeń organizacji żydowskich od dawna alarmował jedynie poseł niezależny i prezes Ruchu Narodowego Robert Winnicki. I tylko on głośno zaprotestował w środę pod ambasadą USA wraz z działaczami Młodzieży Wszechpolskiej i Obozu Narodowo-Radykalnego. *{Odnosnie poszczególnych partii w Polsce: otóż PiS, Platforma, Nowoczesna, PSL, a nawet Kukis'15, co chodzi o politykę zagraniczną widać spójność w popieraniu się nawzajem, odnośnie wasalizmu wobec tzw. Zachodu. i to od roku 1988, kiedy zaczęły się dogadywać „elity” KOR-owskie z tzw. Zachodem, czyli żydzi z żydami, później przełożyło się to na realizowanie wytycznych światowej finansjery. Z tego wniosek iż wyżej wymienione partie służą temu samemu zagranicznemu mocodawcy. A tylko różnią się w niektórych kwestiach - dla odwrócenia uwagi wyborców i tworzenia swego wizerunku jako partii opozycyjnych wobec siebie - ad}.*

Kto szuka gwaranta to ten musi być wasalem. Ale czy owa skrzywiona serwilistyczna mentalność jest cechą tylko naszej pookragłostołowej elity politycznej. Niestety nietrudno było zauważyć, że pikietą narodowców pod amerykańską ambasadą - nie została licznie zasilona przez mieszkańców Warszawy. Niestety tę samą, właściwą naszym politykom, naiwną ufność dziecka, każącą traktować USA jako dobrotliwego Wujka Sama walczącego zawsze tylko o wolność i sprawiedliwość, przejawia niemała część Polaków. A szczególnie z tego pokolenia, które zapamiętało Amerykanów jako konkurenta naszego dawnego ciemniżyciela. Do dziś żyją w przeszłym świecie „zimnej wojny”. Za ich złudzenia wielką cenę, w dosłownym tego wyrażenia znaczeniu, mogą zapłacić przyszłe pokolenia. Wasal musi bowiem zawsze, w ten czy inny sposób, opłacać się swojemu panu.

Ustawa 447 jest podkładką pod rachunki jakimi amerykańscy Żydzi już wkrótce, zaczną nam machać przed nosem. Koszt pokrycia tych rachunków, może być rujnujący. Poniekąd będzie on dla innych społeczeństw potwierdzeniem zakłamanej narracji obciążającej państwo i naród polski odpowiedzialnością za Holokaust. Skoro tyle płacą, muszą być winni, a skoro są winni - to otwiera drogę do kolejnych roszczeń. Rzecz jasna macherzy od roszczeń, nie są na tyle głupi, by domagać się dziś wyrwania działek obecnym polskim właścicielom. To wzbudziło by szybki i zacięty opór. Będą żądać pieniędzy, oprocentowanych obligacji, być może udziałów w najbardziej atrakcyjnych państwowych spółkach, szczególnie sektora finansowego. Takie operacje uległy rząd może przeprowadzać w zaciszu gabinetów. A za brak mobilizacji opinii publicznej i jej nacisku na polityków cenę będą płacić jeszcze przyszłe pokolenia.

Karol Kaźmierczak {26.IV.2018}

Za: <https://kresy.pl/publicystyka/wasalizm-zawsze-kosztuje-drogo/>

JAK FAŁSZYWE WIADOMOŚCI STAJĄ SIĘ FAŁSZYWĄ HISTORIĄ: BRYTYJSKA PROPAGANDA I I WOJNA ŚWIATOWA – CZĘŚĆ I

Corey Schink - *Sott.net*

Choć rozkręcenie się na całego zajęło trochę czasu, incydent zatrucia Skripala w Salisbury zdominował już nagłówki zachodnich mediów. Codziennie raczy się nas zadowolonymi z siebie i pewnymi swego twarzami, które jednym tchem po-równują Putina do Hitlera, Stalina i cara Mikołaja II, po czym - przystępują do zrównania Rosji z nazistowskimi Niemcami, Związkiem Radzieckim i Imperium Rosyjskim jednocześnie. - Był by to z pewnością szczyt wszelkiego zła, gdyby to była prawda.

I oczywiście *mamy przyjąć*, że to prawda, ponieważ ten ostatni *fake news* zbudowany jest na fundamencie długiej historii fałszywych wiadomości. Niedawno w jednym z największych dostawców fałszywych wiadomości, *The Guardian*, Simon Tisdall napisał:

»Sporo czasu zajęło zachodnim politykom rozpoznanie rozmiaru zagrożenia, jakie prezentuje Rosja Władimira Putina. Niektórzy członkowie Partii Pracy wciąż się na tym nie poznali. Jest również jasne, że kiedy Theresa May rozpoczyna konfrontację z Moskwą, rozwiązanie sporu wywołanego skandalem w Salisbury może zająć lata.

Zimna czy gorąca, jawna czy skryta - będzie to długa wojna i Wielka Brytania, jeśli chce zwyciężyć bezwzględnego przeciwnika, będzie potrzebowała wszystkich swoich przyjaciół i sojuszników. To, czy nadejdzie szczerze, wystarczające i terminowe wsparcie, budzi poważne wątpliwości.

„Wojna” została wypowiedziana - a sprzeciwiający się jej będą zdrajcami, nie tyle własnego kraju co niedookreślonych „zachodnich wartości” - Tisdall kontynuuje:

»Uzasadnione dostrzeżenie zachodniej słabości, ambiwalencji i podziałów skłoniło Putina do eskalacji agresywnego zachowania. Główne tego przejawy to wojny w Gruzji i na Ukrainie, cyberataki przeciwko krajom NATO, mieszanie się w wybory i operacje destabilizacji oraz krwawa interwencja w Syrii.

Dodatkowo ośmieliła Putina jego dominująca pozycja we własnym kraju, osiągnięta przez manipulację wyborami, sprowadzenie Dumy do roli marionetkowego parlamentu i eliminowanie, różnymi metodami, głównych przeciwników, krytyków oraz niezależnych mediów. Boris Niemcow, liberalny zwolennik reform, zabity w 2015 r., i Anna Politkowskaja, dziennikarka śledcza, zamordowana w 2006 r., to tylko dwie postacie z długiej listy, która mogła ostatecznie objąć Siergieja i Julię Skripal» - napisał Tisdall...

Bezpodstawne twierdzenia [jak Tisdalla] najwyraźniej stają się poważnymi zagrożeniami, które wymagają podjęcia natychmiastowych działań. Parafrazując Franza Kafkę: „Nie trzeba przyjmować wszystkiego za prawdę, trzeba tylko uważać to za konieczne - w ten sposób kłamstwo zmienia się w istotę porządku świata”. Dodalbym tylko, że wiara w kłamstwo zmienia mózg w papkę, czyniąc go łatwym łupem dla oszustów.

Tak więc znowu widzimy, jak zachodnie rządy wyrzucają rosyjskich dyplomatów, całkowicie ignorując międzynarodowe prawo i normy. Donald Trump, człowiek, który obiecał poprawić stosunki z Rosją, uległ „bagnu”, które to miał osuszyć. Możemy mieć nadzieję, że przynajmniej odkrył, wierząc, że rzeczywiście może to zrobić.

Antyrosyjska histeria w ostatnich latach - zwieńczona właśnie incydem z podtruciem Skripala i „Russiagate” - choć wyjątkowo jazgotliwa i jakoby nowatorska, ma długi precedens historyczny, który przez co najmniej kilka ostatnich stuleci był używany przede wszystkim w jednym celu: wojny. Wojna odciąga uwagę ludzi od pozornie nierozwiązywalnych problemów społecznych i politycznych a także stwarza możliwości wzbogacenia się dla tych którzy zajęli właściwą pozycję. Tylko że do tanga trzeba dwojga, a „Wschód” zdażył się nauczyć, że jeżeli nie przystąpi do gry, nie będzie żadnej wojny. Podczas gdy „Zachód” nadal prowadzi oszukańczą grę, Wschód idzie do przodu, a nam, Zachodowi, pozostaje, przynajmniej na razie, prowadzenie wojny z samym sobą.

Centralna rola Zjednoczonego Królestwa w ostatnich „rosyjskich incydentach” odzwierciedla rolę, jaką ten kraj odgrywał w wydarzeniach historycznych, które doprowadziły nas do obecnej sytuacji. Od ponad wieku prawie zupełnie pomija się rolę brytyjskiej elity w rozpoczęciu I wojny światowej, dopiero niedawno historycy i badacze podjęli się przeprowadzenia właściwej oceny tego zmieniającego świat wydarzenia, które ukształtowało resztę XX w. i nasz dzisiejszy świat. „Wojna która miała położyć kres wszystkim wojnom” zdecydowanie **nie była wyłączną winą Niemiec - lecz została celowo wywołana przez sieć korporacyjnych, finansowych i imperialnych interesów, które spotykały się w siedzibie Imperium Brytyjskiego i przez nią były obsługiwane.**

Lista podejrzanych

Na początku XX w., Wielka Brytania przeszła stopniowo, acz długotrwałe, okres antyniemieckiego rozhisteryzowania, czego kulminacją był wybuch I wojny światowej. Pomimo niestrudzonej propagandy medialnej, demonizującej Niemcy i coraz wyraźniejszych sygnałów że w Europie może wybuchnąć wojna, w 1906 roku przeważającą większością głosów Brytyjczyków - nowym premierem został sir Henry Campbell-Bannerman, zagorzały krytyk ostatnich wojen burskich i zwolennik polityki „pokoju i ograniczenia podatków [dzięki ograniczeniu wydatków na zbrojenia] w coraz słabszym Imperium Brytyjskim.

Określany mianem „pierwszego i jedyne go radykalnego premiera Wielkiej Brytanii”, w sprawach zagranicznych Campbell-Bannerman został zneutralizowany przez elitę wojenną, zanim jeszcze rozpoczął swoją kadencję, a zmarł w biurze zaledwie dwa lata później. Zamiast pokoju brytyjskie społeczeństwo otrzymało wojnę, która w ciągu jednego dnia przyniosła straty wśród żołnierzy i ludności cywilnej równe ilości ofiar śmiertelnych we wszystkich europejskich konfliktach z poprzednich 100 lat. To tyle na temat demokracji i chlubnych zachodnich wartości.

Podczas gdy Brytyjczycy wyraźnie głosowali za polityką pokoju i ograniczenia podatków nic nie zdołało powstrzymać potężnych sił od doprowadzenia do upragnionej wojny i zdobycia kontroli nad światem, jaką im ona zapewniła.

Lord Alfred Milner: Pomimo że Milner urodził się w Niemczech z brytyjsko-niemieckich rodziców, to jego etos został ukształtowany całkowicie przez żarliwą wiarę w „wyższość rasy brytyjskiej”. Tenże wykształcony w Oksfordzie imperialista swoją karierę zawodową zaczął od pracy jako dziennikarz w *Pall Mall Gazette*, a następnie, wraz z innym dziennikarzem, Williamem Steadem, przystąpił do tajnego stowarzyszenia założonego przez oligarchę i kolonialistę, Cecila Rhodesa. Zanim wybuchła I wojna światowa, ta mroczna organizacja była już całkowicie w rękach Milnera i nosiła nazwę „Grupa Okrągłego Stolu” albo „Przedszkole Milnera”, wywierając zza kurtyny wpływ na brytyjską, a więc i globalną, politykę zagraniczną. Zasadniczo, był to prekursor dzisiejszego „głębokiego państwa”.

Milner był „człowiekiem Rhodesa od robienia porządków” po katastrofalnej próbie sprowokowania powstania wśród brytyjskich emigrantów w kolonii Republika Transwalu w południowej Afryce. Wkrótce, w 1897 r., Milner został nagrodzony urzędem Wysokiego Komisarza ds. Afryki Południowej. Korzystając z tego stanowiska, Milner prowadził oszukańczą kampanię, starając się wzniecić drugą wojnę burską - i nadzorował bardzo kontrowersyjne wykorzystywanie obozów koncentracyjnych do upokarzania i karania obywateli. Obozy te i inne brutalne metody stosowane w wojnach burskich wstrząsnęły zarówno brytyjską opinią publiczną, jak i wojsko. Pod rządami Milnera zginęło 28 000 ze 115 000 ludzi w obozach, w tym prawie 22 000 dzieci. Milner napisał na ten temat:

„Teoria, że gdyby zmarły wszystkie słabowite dzieci, wskaźnik by spadł, nie jest do końca potwierdzona przez fakty. Teraz muszą umierać silne i do wiosny 1903 r. umrą wszystkie”.

Być może nikt nie był lepszym przykładem postawy brytyjskiej elity niż Milner. Ale pomimo całego swojego barbarzyństwa, odniósł duży sukces. Po zabezpieczeniu brytyjskich terytoriów w „wysięgu o Afrykę” Milner pieczołowicie manipulował gabinetem nowo wybranego Henry’ego Campbella-Bannermana, by zapewnić swoim proimperialistycznym siłom dobrą reprezentację w rządzie. Odnosząc sukces w mrocznej sztuce imperializmu, Milner odrzucił lukratywną ofertę pracy dla JP Morgan i w 1905 roku powrócił do Londynu, żeby realizować znacznie większy projekt: podbój świata.

Sir Edward Grey został mianowany ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Henry’ego Campbella-Bannermana pod naciskiem króla Edwarda. Jako jeden z ludzi Milnera zadbał o to, żeby brytyjska polityka zagraniczna była ukierunkowana na przygotowania wojenne, a w 1904 r. był stroną tajnego sojuszu wojskowego z Francją. To tajne porozumienie pięciu ministrów: Asquitha, Haldane’a, Greya, Churchilla i Lloyd George’a - obiecało Francuzom wojskową „zasadę wzajemności” w przypadku wojny.

Grey stwierdził kategorycznie, że nie było żadnej „tajnej umowy”, która pomogłaby Francji w razie ataku:

„Przede wszystkim pozwólcie, że spróbuję położyć kres pewnym podejrzeniom o tajemnicę, podejrzeniom, którymi pewni ludzie zdają się zdręzczać, i z pewnością niepokoją innych. Przedstawiliśmy Izbie tajne paragrafy porozumienia z Francją z 1904 r. Nie ma żadnych innych tajnych zobowiązań. Porozumienie to zawarł w 1904 r. poprzedni rząd. Utrzymywał te paragrafy w tajemnicy, i myślę, że dla każdego będzie oczywiste dlaczego tak zrobił. Podanie tych paragrafów do wiadomości publicznej byłoby szkodliwe. Moim zdaniem utrzymywanie ich w tajemnicy, było w pełni uzasadnione, ponieważ **nie były to paragrafy, które nakładałyby na tę Izbę poważne zobowiązania.**

Ale, jak w owym czasie zauważył sir Bertrand Russell: „zauważyłem w ubiegłych latach jak starannie kłamał sir Edward Grey, żeby uniemożliwić społeczeństwu poznanie metod, za pomocą których angażował nas we wsparcie Francji w razie wojny”.

Król Edward VII: Książę Walii Albert Edward został królem Edwardem VII po objęciu tronu w 1901 r. W następnych latach zajmował się spotkaniami dyplomatycznymi, mającymi na celu **zawarcie tajnych porozumień, które następnie skutecznie osaczyły Niemcy, i doprowadziły do paranoi niemieckie wojsko.** Wbił klin między Niemcy i włoskiego monarchę, i prowadził rozmowy dyplomatyczne z prawie wszystkimi sąsiadami Niemiec. Kiedy Niemcy zmobilizowały siły, nieświadomie uruchomiły pułapkę, zastawioną na nie, przez Edwarda i tajną elitę.

Raymond Poincaré: Francuski mąż stanu, trzykrotny premier Francji i prezydent w latach 1913-1920, był przykładem historycznej antyniemieckiej nienawiści jaka panowała wśród francuskiej elity. Francja - utraciwszy Alzację-Lotaryngię na rzecz Prus, kiedy Napoleon III bezmyślnie wyruszył na wojnę ze zbyt małą armią, była gotowa zrobić wszystko, aby odzyskać to terytorium i nie dopuścić do wzrostu Niemiec. Jak zapowiedział Poincaré w przemówieniu skierowanym do studentów.

„W latach szkolnych, moja myśl, przygięta widmem przegranej, nieprzerwanie trzymała się granicy którą narzucił nam traktat frankfurcki, a kiedy już zstąpiłem ze swoich metafizycznych obłoków, nie mogłem znaleźć **żadnego innego sensu dalszego życia mojego pokolenia poza nadzieją na odzyskanie utraconych prowincji**”.

Richard Burdon Haldane: Haldane był jednym z najbliższych powierników Milnera a w 1905 roku został sekretarzem stanu ds. wojny, inicjując ogromną rewolucję w organizacji brytyjskiej armii. Założył Armię Terytorialną, Korpus Szkoleniowy Oficerów i Rezerwę Specjalną oraz przewodził profrancuskiej polityce wojskowej w opozycji do wielu osób, które poprzez dziesiątki lat, służyły w ramach polityki probelgijskiej. [Bardziej szczegółowo o niektórych z wymienionych postaci i ich roli: Imperium się zbroi. Z nie tak dawnej historii, a o amerykańskim demiurgu - z brytyjską ‘duszą’ - który wprowadził USA do wojny, tutaj: Mr House pracuje w cieniu.]

Théophile Delcassé: Ten francuski minister spraw zagranicznych, przepelniony zazartą nienawiścią do Niemiec, dążył do zawiązania sojuszu wojskowego między Wielką Brytanią, Francją i Rosją, który wspierałby francuskie pragnienie odzyskania utraconych terytoriów. Został zmuszony do dymisji po tym, jak w czasie pierwszego kryzysu marokańskiego, w latach 1905-06 niemal doprowadził swój kraj do wojny z Niemcami. Wrócił jednak do władzy, by zastąpić bardziej opanowanego ministra spraw zagranicznych Gabriela Hanotaux, a następnie, w 1913 roku, został prezydentem Francji.

Horatio Herbert Kitchener: Kitchener, generał podczas wojen burskich - nadzorował realizację polityki obozów koncentracyjnych w Afryce Południowej. Następnie wyprowadził brytyjskie sprawy zagraniczne z Kairu i opracował plany podziału Bliskiego Wschodu, podsycając płomienie buntu i separatyzmu w Imperium Osmańskim. Efektem końcowym [choć nie jako element jego planu] było powstanie Domu Saudów i jego swoistej odmiany islamu [judeo-sunnickiego - ad], który sto lat później przysłużył się angloamerykańskiej dominacji w regionie, a dzięki jej - „wojnie z terrorem” - David Fromkin w książce pt. *A Peace to End All Peace [Pokój, który zakończy cały pokój]* zauważył, że: „Przywrócenie kalifatu w Arabii Saudyjskiej gdzie zrodził się wraz z Mahometem trzynastcie stuleci wcześniej, było strategią Kitchenera na rzecz przygotowania się do rywalizacji z Rosją jaka musiała nastąpić po zakończeniu wojny z Niemcami”.

Jeśli rzeczywiście taka była strategia Kitchenera sto lat temu, to jest to zdumiewająco zgodne z niedawnym oświadczeniem obecnego koronnego księcia Arabii Saudyjskiej, że na przestrzeni XX w. Anglo-Amerykanie wspierali wahabizm, aby przy jego pomocy, utrzymać Rosję z dala od Bliskiego Wschodu.

Kitchener, podobnie jak wszyscy „wysokiej klasy” arystokraci i oligarchowie którzy zmontowali I wojnę światową, miał zdumiewająco dużo wzdargy dla zwykłych ludzi, włączając w to własne wojsko. W pewnym momencie na początku I wojny światowej wyglądało na to, że Rosjanie zamierzają się wycofać i zawrzeć pokój z Niemcami, byłoby to katastrofalne dla sił anglo-francuskich, ponieważ Niemcy, mogłyby następnie skoncentrować swoje siły na froncie zachodnim.

Tajna elita światowa obiecała Rosji, że w zamian za przyłączenie się do brytyjskiego Trójkątowego Przymierza Konstancynopol, swego rodzaju prawosławna Mekka, stanie się po wojnie własnością Rosji. Kitchener zmówił się z Winstonem Churchillem, w owym czasie Pierwszym Lordem Admiralicji, żeby zorganizować samobójczy atak na Dardanele, jedno z ogniw łączących Morze Śródziemne z Morzem Czarnym. Zrobili to, żeby wzbudzić w Rosji fałszywe przekonanie, że Wielka Brytania podtrzymuje swoje zobowiązania z umowy a tym samym pozostaje zaangażowana militarnie z Niemcami, Austro-Węgrami i Imperium Osmańskim w Europie Wschodniej. Chwył zadziałał, ale kosztem życia dziesiątek tys. Brytyjczyków, Francuzów i Australijczyków którzy zginęli podczas inwazji desantowej, podczas, kiedy elita wiedziała, że nie będzie walczyć przeciwko potężnej osmańskiej obronie. Co więcej, nigdy nie zamierzali oddać Konstancynopola Rosji.

Kariera morderczego Kitchenera osiągnęła szczyt, kiedy w 1914 został mianowany ministrem wojny, a skończyła się nagle 2 lata później, kiedy jego statek został zatopiony przez niemieckiego U-boat, chociaż istnieją różne teorie na temat jego śmierci.

Powyższa lista obejmuje tylko kilku konspiratorów, ale wystarczy, by nakreślić przybliżony wizerunek ludzi, niestrudzenie pracujących nad zaaranżowaniem wojny, która zakończyłaby pokój na większą część stulecia rzecz wojny, która doprowadziła do stworzenia Związku Radzieckiego, izraelskiego państwa apartheidu i do rozprzestrzenienia się radykalnego „islamskiego” terroryzmu. Poniżej przedstawiony jest ogólny zarys strategii, którą zastosowali.

CDN

Za: <https://pracownia4.wordpress.com/2018/05/04/jak-falszywe-wiadomosci-staja-sie-falszywa-historia-brytyjska-propaganda-i-i-wojna-swiatowa/#more-10315>

POMYSŁ ZASTĄPIENIA KONTYNGENTU AMERYKAŃSKIEGO W SYRII ŻOŁNIERZAMI SAUDYJSKIMI JEST SKAZANY NA PORĄŻKĘ

Jest całkiem możliwe, że Amerykanie potajemnie dążą do scenariusza, w którym równolegle do arabizacji, nastąpi również „dekurdyzacja” północnej Syrii, tylko - cudzymi rękoma. Amerykanie sprawią wówczas wrażenie, że nie zdradzają Kurdów, jednocześnie uspokajając arabskie uczucia narodowe i eliminując kwestie sporne z Turkami. Kurdowie jednak, nie pozostaną biernymi obserwatorami w tej sytuacji. Jest szansa, że zajmą oni opuszczone bazy USA i nie wpuszczą nikogo. Możliwe jest nawet iż w końcu zdadzą sobie sprawę, że w obecnej sytuacji najrozsądniejszym sposobem rozwiązania kurdyjskiej kwestii narodowej, byłby sojusz z Damaszkiem - pisze Dmitriy Minin na łamach Strategic Culture.

Biały Dom wpadł na pomysł - opuścić Syrię, ale jednocześnie pozostać tam - wysyłając arabski kontyngent do amerykańskich baz wojskowych <https://kresy.pl/publicystyka/czy-amerykanie-naprawde-wycofaja-sie-z-syrii/> głównie z Królestwa Arabii Saudyjskiej [KSA]. Wszystko po to, by ucywilizować jedną z najbardziej krwawych wojen naszych czasów ... mając na uwadze gorzką pamięć o wietnamizacji.

Wygląda na to, że plan został opracowany podczas prawie miesięcznego pobytu ministra obrony Arabii Saudyjskiej, księcia Mohammada bin Salmana w Ameryce. Plan został ogłoszony 17 kwietnia przez ministra spraw zagranicznych Arabii Saudyjskiej, Adela al-Jubeira, podczas wspólnej konferencji prasowej z sekretarzem generalnym ONZ, António Guterresem. Po ataku raketowym na Syrię, rzeczniczka Białego Domu, Sarah Sanders, powtórzyła, że prezydent Donald Trump nadal chce szybkiego wycofania oddziałów amerykańskich z Syrii. Wprowadzenie na ich miejsce kontyngentu saudyjskiego - wydaje się Waszyngtonowi być w interesie Stanów Zjednoczonych. Rząd USA nie tylko Arabii Saudyjskiej zasugerował, aby zastąpiła amerykański kontyngent, tą samą propozycję złożył również Katarowi i Zjednoczonym Emiratom Arabskim. Jednak zajęliby oni miejsce drugorzędne wobec Saudyjczyków. Mówi się także o tych reżimach które zapewniają pieniądze na odbudowę zniszczonej północy Syrii. Wygląda na to, że USA liczą nie tylko na siłę militarną tych krajów, ale także na „kupowanie” przez nie miejscowej ludności.

Nasuwa się oczywiście pytanie: czy Amerykanie zwrócili się do syryjskiego rządu lub jego sojuszników, Kurdów a przynajmniej do Turcji, Rosji i Iranu, z pytaniem o celowość takiej zamiany? Nie! oczywiście, że nie. Nawet podczas wycofywania się, USA nie są w stanie zapomnieć o swojej „wyłączności”. Jednak z wielu powodów idea zastąpienia Amerykanów Arabami jest skazana na niepowodzenie.

To, że Damaszek zdecydowanie przeciwstawi się proponowanemu ponownemu zaanektowaniu terytorium przez siły „kraju braterskiego” jest oczywiste. Może to tylko doprowadzić do intensyfikacji walk i wzrostu napięć w regionie. Saudyjczycy prawie tak dobrze wyposażeni jak

Amerykane nigdy nie będą godnym przeciwnikiem dla doświadczonej w walce armii syryjskiej. Pokazali już, do czego są zdolni podczas niekończącej się wojny w Jemenie, gdzie bosci rebelianci Houthi zadają jedną porażkę po drugiej - <https://kresy.pl/publicystyka/foreign-policy-rakiety-patriot-produkowane-sa-w-ameryce-ale-zawodza-na-calym-swiecie/>. Zamyśl Rijadu, by przeprowadzić „decydującą bitwę” z Iranem na obcej ziemi, również nie zostanie zrealizowany. Wraz ze swoim sprzymierzeńcem Irakiem, Teheran wkrótce zyska przewagę.

Za wyjątkiem Izraela, żaden z sąsiadów Syrii nie popiera przybycia saudyjskich oddziałów w celu zastąpienia Amerykanów. Irak kategorycznie sprzeciwia się temu pomysłowi, ponieważ chce uniknąć konieczności radzenia sobie z gwałtownym wzrostem walk między sunnitami i szyitami przy swoich granicach. Turcja także nie potrzebuje Saudyjczyków, ponieważ podważyłby jej wpływ na kontrolowany przez Ankarę obszar północnej Syrii. Wystarczy wspomnieć, że prawie 30 tys. bojowników znajdujących się teraz pod skrzydłami Turcji ze wschodniej Ghuty, która niedawno została wyzwolona przez oddziały rządowe, było na liście płac Rijadu przez całą wojnę. Turcja ma wszelkie powody, by obawiać się, że Arabia Saudyjska wykorzysta te i inne grupy, aby wzmocnić swoją dominację nad tym obszarem. Liban jest również przeciwny pojawieniu się Arabii Saudyjskiej na scenie syryjskiej, obawiając się ze starcia między sunnitami i szyitami przeniosą się do jego własnych granic. A nawet Jordania, która jest zależna od Waszyngtonu i Londynu, nie popiera inicjatywy. Jako pragmatyczny polityk, król Abdullah II z Jordanii dobrze rozumie wszystkie możliwe negatywne skutki takiego przedsięwzięcia.

Propozycje zostały również skrytykowane przez Egipt, który całkowicie wykluczył udział w ich realizacji. Mohammad Raszad, wysoki rangą urzędnik w Generalnej Dyrekcji Wywiadowczej Egiptu, wyraził się w sposób jednoznaczny: „Egipskie Siły Zbrojne nie są najemnikami i nie mogą być wydzierżawione, ani zarządzane przez zagraniczne państwa w celu rozmieszczenia w określonym obszarze”. Raszad kontynuował: „To jest nie do przyjęcia. Nikt nie powinien odważyć się kierować lub wydawać rozkazów armii Egiptu”. Oświadczenie jest pośrednią odpowiedzią na apel nowego doradcy prezydenta USA ds. bezpieczeństwa narodowego, Johna Boltona, skierowany do szefa egipskich służb wywiadowczych, Abbasa Mustafy Kamila, wzywający Kair do zaangażowania się w projekt.

Tak samo wiele problemów czeka Saudyjczyków w okolicach ich proponowanej lokalizacji, po pierwsze, Kurdowie z Syryjskich Sił Demokratycznych [SDF] - kontrolują obszar przy pomocy USA, z pewnością nie będą zadowoleni z ich przybycia. Oznaczało by, że Kurdowie rezygnują z kontroli nad miejscową ludnością arabską na korzyść przybywających kontyngentów i tracą większość władzy, którą zdobyli. Jest całkiem możliwe, że Amerykanie potajemnie dążą do scenariusza, w którym, równoległe do arabizacji, nastąpi również „dekurdyzacja” północnej Syrii, tylko cudzymi rękoma. Amerykanie sprawią wówczas wrażenie, że nie zdradzają Kurdów, jednocześnie uspokajając arabskie uczucia narodowe i eliminując kwestie sporne z Turkami. Kurdowie jednak nie pozostaną biernymi obserwatorami w tej sytuacji. Jest szansa, że zajmą oni opuszczone bazy USA i nie wpuszczą nikogo. Możliwe jest nawet, że w końcu zdadzą sobie sprawę, że w obecnej sytuacji najrozsądniejszym sposobem rozwiązania kurdyjskiej kwestii narodowej byłby sojusz z Damaszkiem. Na razie Damaszek jest gotów rozszerzyć prawa Kurdów ale gdyby później znaleźli się po stronie przegranej, ich możliwości będą ograniczone.

Nowy plan ratowania reputacji Ameryki na Bliskim Wschodzie, jest tak samo chimeryczny, jak wszystkie wcześniejsze próby Waszyngtonu zmierzające do globalnej reorganizacji regionu. Rezultat arabizacji nie będzie lepszy od wyniku wietnamizacji sprzed wielu dziesięcioleci. I tak będzie nadal, dopóki Waszyngton nie zacznie uwzględniać stanowisk wszystkich zainteresowanych stron, w tym Damaszku.

Dmitriy Minin {27.IV.2018} - za strategic-culture.org.

<https://kresy.pl/publicystyka/pomysl-zastapienia-kontyngentu-amerykanskiego-w-syrii-zolnierzami-saudyjskimi-jest-skazany-na-porazke/>

TRUMP SŁUPEM OGŁOSZENIOWYM KIM DZONG UNA

Aleksander Kwaśniewski {nie mylić z "prezium"} - 29.IV.2018

Zamordowali Saddama Husajna kłamiąc, że ma broń masowego rażenia, zamordowali Kaddafiego, bo nie chcieli, by świat dowiedział się że brali od niego pieniądze, następnie podtruli Skripalów i zorganizowali prowokację w Dumie, by jeszcze bardziej zohydzić Baszara Assada, a z Rosji uczynić promotora krwawych dyktatorów, a w przyszłości sponsora terroryzmu.

Potrzeba było rodziny Kimów, aby uświadomić opinii światowej, że Stany Zjednoczone mają potencjał, by wszystko zniszczyć, i wątpliwy potencjał, ażeby coś zbudować. Kiedy Kim Dzong Un strzelał raketami i przeprowadzał testy broni jądrowej, to wszelkiej maści eksperci i politycy wypisywali i wypowiadali tyle bredni, że dzisiaj powinni się czerwienić i chodzić "po opłotkach", by nie narażać się na drwiny. Nie zrobią tego, bo nie wstydzą się swoich bredni, nie wstydzą się kłamstw wypowiedzianych, ponieważ bezkarnie tworzą kolejne kłamstwo w poczuciu, że każde kolejne przykryje poprzednie, a przez to ich udziałem będzie tylko to ostatnie.

Trzeba przyznać, że w przypadku Skripalów i Dumy Brytyjczycy, wykonawcy amerykańskich poleceń, okazali się nad wyraz humanitarni. Skripalowie żyją, a w Dumie, 14 kwietnia - od gazu nikt nie zginął.

Opinia publiczna - ta bierna - została urobiona do takiego stanu iż kupuje każdą bzdurę, jeśli jest firmowana przez tzw. zachodnią demokrację. Choć jest naiwnością sądzić iż pomysłodawcy i wykonawcy tych przestępstw zostaną osądzeni, to należy mieć nadzieję - że tak się stanie. Tony Blair przyznał się do irackiego błędu. Saddam Husajn przez to zmartwychwstał, a gruzy Iraku nie zmieniły się w budowie, to jednak jest jakaś satysfakcja i poczucie, że może nie wszystko stracone. Choć Libia krwawi jak nigdy wcześniej, Sarkozy będzie sądzony za przyjęcie łapówki, a nie za zaplanowanie morderstwa przywódcy suwerennego państwa.

Prowokacja w Dumie „miała mniej szczęścia”, bowiem osoby zagazowane, żywe - pojawiły się w Europie <https://pl.sputnik-news.com/swiat/201804267848443-Sputnik-OPCW-konferencja-prasowa-Rosja/> ale mała to pociecha, bo nikt kto powinien nie chciał ich słuchać. W sprawie Skripalów Rosjanie nie zamierzają odpuścić, bo zagadek jest więcej niż Brytyjczycy byli w stanie przewidzieć i oby nie okazało się, że ofiarą mitycznego „nowiczoka” stanie się polityczna kariera premier May.

Mało komfortowe jest położenie Rosji, która musi szukać dowodów swojej niewinności, ponieważ oskarżyciele nie czują się w obowiązku przedstawiać dowodów winy.

Na tym tle działania Kim Dzong Una wyglądają jak przejaw mistrzowskiej dyplomacji. On jeden zaczął rozmawiać z Amerykanami ich językiem, a Amerykanie nie wiedząc, czego się po nim mogą spodziewać - woleli zacząć rozmawiać. Paradoksalnie to Amerykanie/Trump spotkali w pewnym sensie równego sobie partnera.

Z Putinem można sobie pogrywać, bo jest obliczalny, ale: „Dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie”.

Wracając jednak do sedna, pragnę zwrócić uwagę na następującą okoliczność, która nad Wisłą pozostaje niezauważona i celowo pomijana. Wyśmiewany, wykpiwany, posądzony o okrucieństwa na niewyobrażalną skalę Kim Un wszedł na terytorium Korei Południowej a Prezydent Korei Południowej postawił stopy na ziemi Korei Północnej. Spotkanie odbyło się w stylu i atmosferze, której nikt nie mógłby wymyślić, choć tak wiele wymyślono o Korei Północnej.

Kiedy Amerykanie planowali prewencyjne strzelanie na Półwyspie Koreańskim z dezynwolturą godną zabijania komarów liczyli, że zginie ok. 1,5 do 3 milionów Koreańczyków. W Polsce nikt się nawet nie oburzył, nikt się nie zająknął, wszak ginąć będą Koreańczycy, a ubijać będą Amerykanie. Jeśli Amerykanin zabija "Bogu ducha winnego" Koreańczyka, Wietnamczyka to urasta to do rangi chwalebego czynu.

Koreańczycy z południa - choć mają tyle wolności, na ile pozwalają im Amerykanie, postanowili wziąć sprawy - na ile można - w swoje ręce i zrobić krok w przód. Teraz Amerykanom trudno będzie publicznie - dokonywać wyliczeń ofiar w przypadku prewencyjnego ataku, a żeby nie wypaść z gry na Półwyspie Koreańskim Trump będzie musiał spotkać się z Kim Dzong Unem.

Amerykanie boją się tylko siły, a ostatnie wydarzenia stępiły im ostrze. Koreańczycy z południa dają wyraźny sygnał, że nie odrzucają współpracy z USA, ale nie chcą ginąć tylko dlatego, że Amerykanie tak sobie wymyślili.

Trump ma specyficzne poczucie odpowiedzialności za wypowiedziane słowo i zapewne nie będzie miał poczucia zażenowania z powodu wcześniejszych swoich wypowiedzi o przywódcy Korei Północnej, za to Kim Un będzie miał możliwość pokazać się światu na dobrze eksponowanym słupie ogłoszeniowym w postaci Trumpa.

Kolejny polityczny celebryta objawił się światu i robi wszystko, aby szybko o nim nie zapomniano.

Za: <https://pl.sputniknews.com/blogs/201804297873011-trump-kim-dzong-un/>

DEPOPULACJA LUDNOŚCI ŚWIATA - CZĘŚĆ V

Zwierzęta ważniejsze od ludzi

Książę William powiedział, że należy rozwiązać problem przeludnienia w Afryce, aby uratować zwierzęta! Europa ma bardzo poważny problem demograficzny - rodzi się zbyt mało dzieci a w dodatku obserwujemy wymianę populacji, co oznacza, że kultura Europejczyków zostanie w przyszłości zastąpiona inną. Tymczasem w Afryce sytuacja jest odwrotna. Kobiety rodzą dużo dzieci, zaś społeczeństwa rozrastają się w bardzo szybkim tempie, wg. księcia Williama, wyraźny wzrost populacji w Afryce, jest problemem dla zwierząt, i należy go rozwiązać. Tu pojawia się poparcie dla technik depopulacyjnych.

Książę Cambridge uczestniczył w gali fundacji Tusk Trust, która zajmuje się ochroną przyrody w Afryce. Przemawiając w Londynie zwrócił uwagę, że za jego życia populacja dzikich zwierząt w skali globalnej spadła o ponad połowę. Z kolei populacja ludzi w Afryce rośnie w bardzo szybkim tempie a według przewidywań do 2050 r. będzie ponad dwa razy większa w porównaniu do obecnego stanu. To daje wzrost o ok. 3,5 miliona ludzi na miesiąc - <http://zmiany.naziemi.pl/wiadomosc/ksiaze-william-powiedzial-ze-nalezy-rozwiazac-problem-przeludnienia-w-afryce-aby-uratowac>.

Szczepionką w emerytów

26 lipca 2012 r. prezydent Bronisław Komorowski podpisał projekt zmiany ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi oraz ustawy o Państwowej Inspekcji Sanitarnej, [druk senacki nr 141, druki sejmowe nr 293 i 416].

Oto jeden z kontrowersyjnych zapisów dotyczących: rozszerzenia uprawnień Inspekcji Sanitarnej o nadzór nad realizacją obowiązków przez obywateli: „Nadzór ten ma dotyczyć obowiązków zawartych w art. 5 i obejmować też obowiązkowe poddawanie się szczepieniom [bez określenia jakim] oraz obowiązkowe profilaktyczne przyjmowanie leków [bez określenia o jakie leki chodzi]. Obowiązki te, mają dotyczyć wszystkich osób przebywających na terytorium RP, także osób zdrowych, nie wymagających pomocy lekarskiej”.

27 sierpnia 2015 r. prezydent Andrzej Duda podpisał „ustawę o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi”, która rozszerza listę obowiązkowych szczepień od 1 stycznia 2017 r. Pozwala ona na nieograniczone finansowanie i rozszerzanie listy szczepień obowiązkowych. Będziemy jedynym krajem na świecie, w którym wprowadzono przymusową kontrowersyjną szczepionkę przeciwko wirusowi brodawczaka ludzkiego HPV <http://naszdzienik.pl/polska-kraj/142811,wiecej-przymusowych-szczepien.html>.

Światowa Organizacja Zdrowia [WHO] ... we wczesnych latach 1990-tych nadzorowała masowe szczepienia przeciw tężcowi w szeregu państw. W Meksyku, Nikaragui, Kenii i Filipiny wykryto, że szczepionka przeciw tężcowi zawierała hormon hCG powodujący bezpłodność i poronienia. 2 mln 300 tys. nieświadomych niczego kobiet zamierzano wysterylizować za pomocą przymusowej szczepionki - w Kenii. Kryjące się za akcją szczepień oszustwo ujawnił 7 listopada 2014 Kościół Katolicki. Pod przykrywką walki z tężcem zainicjowano zamaskowaną kampanię kontroli urodzeń.

W Polsce w szczepieniach obowiązkowych dzieci w 2018 r. również są szczepionki przeciw tężcowi. W 2-m miesiącu życia [po ukończeniu 6-go tygodnia] - dziecko otrzymuje drugą dawkę szczepionki przeciw WZW typu B, a też pierwszą dawkę szczepionki przeciw błonicy, tężcowi i krztuścowi, oraz Haemophilus influenzae typu b i pneumokokom; w 5-6-tym. miesiącu życia [po 8 tygodniach od poprzedniego

szczepienia] podaje się trzecią dawkę szczepienia podstawowego przeciw błonicy, tężcowi i krztuścowi, oraz Haemophilus influenzae typu b i drugą dawkę szczepienia podstawowego przeciwko polio; w 14-tym roku życia podaje się drugą dawkę przypominającą szczepionki przeciw błonicy i tężcowi.

Obowiązkowe szczepienia nie tylko dla dzieci. Już teraz są w ustawie zapisy, które mówią o ogłoszeniu stanu epidemii i szczepieniach przy użyciu siły - pod przymusem. Już nie tylko administracyjnym, ale także fizycznym, przy pomocy policji. Przypomnijmy sobie historię, wywołaną świńską grypą. Gdy rządy zakupiły zbędne szczepionki które musiały później niewykorzystane utylizować i wypłacać odszkodowania za poszczepienną narkolepsję.

Marek Posobkiewicz, Główny Inspektor Sanitarny, na polecenie rządu przygotował projekt zmiany ustawy o epidemiach, wprowadzający obowiązek szczepień również dla dorosłych. Rząd projektu jeszcze nie przyjął, jednakże wszystko wskazuje na to, że wcześniej czy później to uczyni. 20 października 2017 r. M. Posobkiewicz zasłynął prowadzeniem niekonwencjonalnych kampanii reklamowych swojego urzędu, m.in. śpiewając piosenki własnego autorstwa jako rockman odradzający narkotyki oraz Raper Gisu. Wypuścił między innymi na YouTube filmik, na którym zachęca ludzi do szczepień. Jeżeli projektowane przepisy wejdą w życie, to o wiele łatwiej będzie wprowadzić tak zwane obowiązkowe szczepienia interwencyjne, inaczej określane jako akcyjne i będą one dotyczyły wszystkich, a nie tylko dzieci.

O zagrożeniach związanych z projektem ustawy poinformowało Stowarzyszenie STOP NOP. „Idea są obowiązkowe szczepienia, już nie tylko dla dzieci, ale każdy Polak będzie na celowniku inspekcji sanitarnej, gdy zostaną wprowadzone przymusowe „szczepienia interwencyjne”, np. na katar, jeśli firma farmaceutyczna będzie chciała wcisnąć obywatelom kolejną nieskuteczną i niebezpieczną szczepionkę, która zalega jej w magazynach, nakręcając agresywny marketing w mediach” alarmuje stowarzyszenie. „Wszyscy pamiętamy historię świńskiej grypy” przypominam, apelując jednocześnie o wysłanie listów protestacyjnych do kancelarii rządu treści: „Protestuję przeciw projektowi ustawy o epidemiach - Marka Posobkiewicza!”. Mejlle należy wysłać na adres:

1 kontakt@kprm.gov.pl

2 <https://miziaforum.wordpress.com/2017/10/07/projekt-nowego-prawa-przymus-szczepien-dla-doroslych-w-polsce/>.

Marek Posobkiewicz jest niewiarygodny, ponieważ należy do organizacji Rotary Club, która pełni rolę przedsiönka masonerii. Jest to międzynarodowa organizacja założona w roku 1905 w Chicago przez amerykańskiego adwokata Paula P. Harrisa. W Polsce działalność klubów Rotary została reaktywowana w 1989, początkowo jako część dystryktu szwedzkiego nr 2390. Po powstaniu dostatecznej liczby klubów w 1995 utworzono dystrykt polski nr 2230, przekształcony następnie w 1999 w dystrykt międzynarodowy o tym samym numerze, zrzeszający obecnie 73 kluby z Polski, 44 z Ukrainy i 3 z Białorusi.

Klub skupia przeważnie urzędników państwowych, prezesów i członków zarządów spółek, w ten sposób masoneria ma wgląd i wpływ na państwo i różne gałęzie przemysłu polskiego.

W Radio Maryja w rozmowach niedokończonych 6.02.2017 r. gościł członek loży masońskiej Rotary Club, Marek Posobkiewicz, spec obowiązkowych szczepień. Lobbysta przekonywał o „dobrodziejstwie” obowiązkowych szczepionek a które tak na prawdę są szkodliwe dla dzieci w różnym wieku ... czyżby o tym nie wiedział?:

<https://gloria.tv/article/Cqxo14dh96TL1od84TWCVDKvx>.

Komunikat Rotary Club Świnoujście: Rotarianie w Indiach. W dniach 9-24 listopada 2010 r., dwaj koledzy z naszego klubu wybrali się na wycieczkę do Indii i Nepalu. Był to Piotr Sowa z żoną Jadwigą oraz Marek Posobkiewicz z małżonką. W grupie było się 25 osób z województwa zachodniopomorskiego: <http://www.rotary.swinoujscie.pl/index.php/2011/rotarianie-w-indiach/>.

GUS podaje inne dane niż wyniki spisu powszechnego:

Tylko w latach 1990-2002 nieludzki system ekonomiczny wyrzucił na margines życia 5 mln 754 tys. Polaków. W następnych latach dalej niszczone i likwidowane zakłady pracy, więc przybywało bezrobotnych i w konsekwencji zwiększała się liczba osób wyjeżdżających na Zachód.

„Dziennik Gazeta Prawna” w dniu 8 maja 2012 r. podał informację, że oficjalne dane podane przez GUS, dotyczące liczby osób pracujących, są inne niż wyniki spisu powszechnego. Według gazety, pracuje nie 15,9 mln Polaków, tylko 14,2 mln, a więc o 1,7 mln mniej niż podał GUS. Różnica jest szokująca. Według spisu powszechnego na koniec pierwszego kwartału 2011 r. pracowało 14,2 mln osób, wliczając w to szarą strefę. Bezrobotnych było w tym czasie 2,1 mln, co oznacza, że faktyczna stopa bezrobocia wynosiła 12,9 proc. Była zatem, aż o 2,9 pkt proc. wyższa, niż wynika to z oficjalnych publikacji GUS - według urzędu w tym samym czasie ubiegłego roku stopa bezrobocia wyniosła dokładnie 10 proc.

Według „Dziennika Gazeta Prawna” podobna sytuacja miała miejsce w 2002 r. Na podstawie danych ze spisu powszechnego gazeta wyliczyła, że stopa bezrobocia rejestrowanego była zaniżona o 2 proc. Dwa miesiące później obliczenia się potwierdziły, GUS podniósł wskaźnik bezrobocia z 18 proc. do 20 proc. [PAP, WP.PL, 8-05-2012 r.].

W miejsce Polaków: Żydzi i Ukraińcy

Według „Małego rocznika statystycznego” z 1987 r. pod koniec 1986 r. w gospodarce uspołecznionej i nieuspołecznionej pracowało 18,1 mln Polaków.

Główny Urząd Statystyczny informuje, że w II kwartale 2017 roku liczba osób pracujących wynosiła w naszym kraju 16 mln 496 tys. i był to najwyższy wynik w historii badania. W porównaniu do I kwartału 2017 roku - liczba ta wzrosła o 215 tys. [1,3%] a w relacji do II kwartału roku 2016 o 314 tys. [1,9%]. W I kwartale 2003 r. odnotowano 13 mln 348 tys., czyli było o 3,1 mln pracujących [19,1%] mniej.

Okres spadkowy trwał od przełomu 1998 i 1999 roku do I kwartału 2003 roku [cztery lata]. Do końca 2011 roku było to ok. 15,9 mln, a następnie, ok. 15,5 mln pracujących. Według spisu powszechnego, na koniec pierwszego kwartału 2011 r. pracowało 14,2 mln osób,

wliczając w to szarą strefę. Od roku 2014 wskaźnik charakteryzuje zauważalny trend rosnący [ostatnia aktualizacja: wrzesień 2017]. Według danych GUS z I kwartału 2003 r. w porównaniu z Małym Rocznikiem Statystycznym w 1986 r., bez pracy pozostawało ok. 5 mln Polaków, a dokładnie 4 mln 752 tys. osób.

Według Spisu Powszechnego w 2011 r. dochody z pracy jako źródło utrzymania deklarowało 14 mln 573,5 tys. osób i liczba ich w porównaniu do wyników spisu 2002 wzrosła o 2 mln 219 tys. osób, to jest o 18%. W 2002 r. pracowało 12 mln 354,5 tys. osób. Według Spisu Powszechnego 2002 r., był to najniższy wskaźnik osób pracujących po 1989 r. W porównaniu z Małym Rocznikiem Statystycznym z 1986 r., a Spisem Powszechnym w 2002 r., bez pracy pozostawało 5 mln 754 tys. osób, i to jest rzeczywista liczba ofiar planu Balcerowicza. Nigdy nikt nie podał tej liczby.

GUS powinien być instytucją zaufania społecznego, ale po podważeniu danych przez „Dziennik Gazeta Prawna” taką instytucją nie jest.

Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2002 r. wykazały, że liczba ludności Polski wynosiła 38 230,1 tys. osób. Od ostatniego spisu powszechnego, to jest od dnia 6 grudnia 1988 r. ludność kraju zwiększyła się o 351 tys. mieszkańców, tj. o niespełna 1%. Wyniki spisu z 2002 roku wykazały, że liczba ludności Polski była mniejsza o ponad 402 tys. [1%] w porównaniu do bieżących bilansów, wyprowadzonych na koniec 2001 r. Różnica ta w podobnym stopniu dotyczyła miast [mniej o 237 tys., tj. o 1,0%], jak i wsi [165 tys. 1,1%]. Jak wynika z danych ewidencyjnych - w momencie spisu - ok. 430 tys. osób było wymeldowanych „donikąd” z ich stałego miejsca zamieszkania [najczęściej na mocy decyzji administracyjnej]. Znaczna część z tej grupy osób, od dłuższego czasu [nawet kilkanaście lat] przebywała za granicą - jako rezydenci innych krajów.

Badaniem zostało objętych prawie 4 mln osób które zmieniały w latach 1989-2002 miejsce zamieszkania na pobyt stały lub na czas dłuższy niż 12 miesięcy. Badanie to obejmuje migracje wewnętrzne ludności oraz migracje zagraniczne.

W bilansach ludności do 2001 roku osoby te pozostawały w stanie ludności gminy ich dotychczasowego zameldowania, natomiast w spisie 2002 r. zostały spisane - jeżeli mieszkały [przebywały] w dalszym ciągu w Polsce [bez zameldowania], zaś jeżeli przebywały za granicą nie spisano ich. Wygląda na to, że osoby te [402 tys.] które zostały wymeldowane, jednak zostały spisane, gdyż ludność kraju zwiększyła się o 351 tys. mieszkańców. Przyrost naturalny był dodatni, a powinien być ujemny.

Wszystkie bilanse ludności, opracowywane dla lat 1989-2001 były prowadzone w oparciu o wyniki Powszechnego Spisu Ludności i Mieszkań z 1988. Ludność Polski 6.XII.1988 [w tys.] wynosiła 37 mln 879,1 tys. osób. W kolejnych latach uwzględniano zmiany wynikające z udokumentowanych faktów urodzeń, zgonów, migracji na pobyt stały [wewnętrznych oraz zagranicznych], jak również zmiany administracyjne.

W momencie spisu 2001 r. 786,1 tys. osób, będących stałymi mieszkańcami Polski, przebywało za granicą powyżej 2 miesięcy, a 626,2 tys. [79,7%] z nich przebywało 12 miesięcy i więcej [niekiedy nawet kilkanaście lat] - są to tzw. Migracje długookresowe. Wszystkie osoby które przebywają za granicą, a nie dokonały wymeldowania z miejsca pobytu stałego, są zaliczane do przebywających czasowo za granicą i zostały włączone do stanów ludności Polski, prezentowanych w tym raporcie. Dla porównania, w spisie ludności 1988, takich osób było ok. 508 tys., zaś w 1995 roku [według danych Mikrospisu] - ponad 900 tys.

W 2004 r. poza granicami przebywało już milion Polaków. Najwięcej wyjechało w 2007 r. Wtedy w różnych krajach było 2,13 mln rodaków.

Według danych szacunkowych, wyprowadzonych na bazie wyników spisu, w końcu marca 2011 r. za granicą przebywało powyżej 3 miesięcy ok. 2 milionów osób, w tym ok. 1,5 miliona przez co najmniej rok. Wystąpił więc znaczący wzrost liczby emigrantów w stosunku do 2002 r., kiedy to poza granicami Polski przebywało 786,1 tys. mieszkańców Polski, z tego co najmniej 12 miesięcy - 626,2 tys.

Aktualnie osoby przebywające czasowo za granicą [nawet przez kilka lat] są włączone do stanu ludności faktycznie zamieszkałej w Polsce.

Faktycznie oznacza to, że ludność Polski nie wynosi 38 mln 433 tys. osób [dane GUS z 2016 r.], ale 36-37 mln lub nawet mniej, bo nie wszyscy mogli brać udział w Narodowym Spisie Powszechnym w 2011 r. [i nie wszyscy brali udział ze względu na metody]. A sam GUS traktuje ich jako osoby przebywające czasowo za granicą, które przebywają poza krajem nawet przez wiele lat, ale nie dokonały wymeldowania z pobytu stałego w Polsce.

Dr Jerzy Jaśkowski w Killuminati.pl/Przebudzeni w tekście „Piramida Rothschilda i Depopulacja Społeczeństwa” mówi: „Prasa niemiecka podała dane, że Polaków wyemigrowało ponad 8 mln”. Według tych danych - ludność Polski nie wynosi 38 mln 433 tys., ale ok. 30 mln. Jeżeli GUS podaje, że liczba ludności Polski wynosi 38 mln 433 tys. osób, to oznacza, że ubytek Polaków uzupełnia się Żydami [polskie nazwiska] i Ukraińcami, których ciągle przybywa.

CDN

Stanisław Bulza

<http://www.polishclub.org/2018/02/03/depopulacja-ludnosci-swiata-czesc-iii/>

ARMENIA NA PROGU REWOLUCJI? KONTYNUACJA PROTESTÓW MIMO DYMISJI PREMIERA

Wojciech Górecki - 26.IV.2018

23 kwietnia pod naporem protestów ulicznych, ustąpił po sześciu dniach urzędowania premier Serż Sarkisjan - wieloletni i niekwestionowany lider Armenii [2008-2018 sprawował urząd prezydenta; po przejściu Armenii z systemu prezydenckiego na parlamentarny większość kompetencji głowy państwa przejął szef rządu]. Liderem masowych, pokojowych akcji ulicznych jest Nikol Paszynian szef parlamentarnej frakcji opozycyjnego bloku Wyjście [Yelk, 9 mandatów w 105-osobowej izbie]. Dymisja Sarkisjana - główne żądanie opozycji - nie zakończyła protestów. Obecnie protestujący domagają się wyboru na premiera [tymczasowego] „przedstawiciela narodu” - Paszyniana. O stanowisko premiera ubiega się też - pełniący obecnie obowiązki szefa rządu, Karen Karapetian [był premierem w ostatnim okresie

prezydentury Sarkisjana], który reprezentuje Republikańską Partię Armenii [RPA] obecnie przy wadzy. Nie wiadomo jednak czy szeroko rozumiany obóz władzy nie ulegnie rozpadowi i dezintegracji [mają miejsce przypadki dołączania jego przedstawicieli do opozycji, po stronie protestów opowiedział się także oligarcha Gagik Carukian, lider partii Kwitnąca Armenia [druga siła w parlamencie]. Parlament ma zająć się wyborem premiera w maju.

Strony politycznego konfliktu zgadzają się że powinno dojść do przedterminowych wyborów parlamentarnych, jednak zdaniem opozycji konieczne jest wcześniejsze odsunięcie przedstawicieli RPA od władzy, i zmiany w kodeksie wyborczym, gdyż inaczej dotychczasowa elita, dzięki kontroli nad czynnikiem administracyjnym gdzie zapewni sobie ponownie sukces wbrew woli większości społeczeństwa. Sytuacja w Armenii - jest wnikliwie monitorowana w Moskwie, prowadzone są m.in. konsultacje ze wszystkimi niemal uczestnikami kryzysu. Reakcje Rosji pozostają jednak wstrzemięźliwe, a jej strategiczne interesy, nie wydają się być zagrożone.

Komentarz:

Obecne wydarzenia świadczą - o najpoważniejszym od dwóch dekad kryzysie państwa armeńskiego i jego instytucji. Istnieje zagrożenie dla jego stabilności i bezpieczeństwa. Upadek Sarkisjana, oznaczający koniec jego kariery politycznej [pozostaje on przewodniczącym RPA, ale wiele wskazuje, że straci i to stanowisko] to koniec władzy tzw. klanu karabaskiego, środowiska skupionego wokół polityków wywodzących się z Górskiego Karabachu, którzy odegrali istotną rolę podczas wojny w pierwszej połowie lat 90-tych a następnie zajęli wysokie stanowiska państwowe w niepodległej Armenii [Sarkisjan dowodził karabaskimi siłami samoobrony, a przed objęciem urzędu prezydenta był wiele lat ministrem obrony Armenii]. Wśród czołowych polityków, zarówno z obozu władzy jak i opozycji, nie ma już przedstawicieli tej grupy. Pełniący obecnie obowiązki premiera Karen Karapetian [był premierem w ostatnim okresie prezydentury Sarkisjana] urodził się wprawdzie w Stepanakercie, ale jako dziecko przeniósł się do Erywanii - a przez kilka lat mieszkał i pracował w Moskwie. Nie był też związany ani z armią, ani z inną strukturą siłową.

Sprawą otwartą pozostaje czy Republikańska Partia Armenii - rządząca od dwóch dekad - zachowa spójność i dotychczasowe wpływy. W krótkiej perspektywie będzie to zależeć od wyników rozmów Paszyniana z jej przedstawicielami i od dalszej determinacji protestujących [rozmowy te są na razie zawieszane]. Zachowaniu spójności RPA sprzyjałby wybór na premiera Karena Karapetiana, byłego wewnętrznego rywala Sarkisjana, a obecnie lidera tego środowiska. Wybór Paszyniana uprawdopodobniłby z kolei rozpad i degradację RPA, a co za tym idzie - dezintegrację sceny politycznej w obecnym kształcie. Na taki scenariusz może wskazywać, zachowanie Gagika Carukiana, największego armeńskiego oligarchy i lidera partii Kwitnąca Armenia [KA], będącej drugą co do wielkości siłą w parlamencie [KA była w nominalnej opozycji, ale w ważnych głosowaniach wspierała rząd; po dymisji Sarkisjana ogłosiła przejście do „twardej” opozycji, a 25 kwietnia wezwała zwolenników do przyłączenia się do protestów].

Szanse Nikoła Paszyniana na objęcie stanowiska tymczasowego premiera są znaczne. Lider protestów [ur. 1975, wiele lat pracował jako dziennikarz], znany jest przede wszystkim jako organizator akcji ulicznych, ma charyzmę, pozwalającą mu panować nad tłumem. W trakcie wyborów prezydenckich 2008 r. był w sztabie wyborczym opozycyjnego kandydata Lewona Ter-Petrosjana. Doszło wówczas do zamieszek [zginęło 10 osób], a Paszynian został skazany na karę 7 lat pozbawienia wolności za organizację masowych rozruchów, wyszedł z więzienia w 2011 r. na mocy amnestii. Paszynian jest zdolny do stawienia zbrojnego oporu [gdyby obóz władzy zdecydował się na wariant siłowy], nie można jednak wykluczyć uwikłania go przez bardziej doświadczonych polityków z obozu władzy w przeciągające się rozmowy a także zmęczenia protestujących wielodniowymi demonstracjami i ich wyciszenia, co dawałoby obozowi władzy pole manewru [tłum obecny na ulicach to główny dziś atut w ręku Paszyniana].

Moskwa zachowuje wobec armeńskiego kryzysu daleko idącą powściągliwość. Jak się wydaje, ustąpienie Sarkisjana i ewentualne zastąpienie go Karapetianem mogło odpowiadać jej interesom [Karapetian który kierował spółkami związanymi z Gazpromem, uchodzi za polityka skłonnego w większym niż Sarkisjan stopniu uwzględniać jej interesy]. Dopiero, gdy okazało się, że dymisja premiera nie zakończyła protestów, Moskwa zaczęła wykazywać zaniepokojenie, czego przejawem stała się wzmożona aktywność w relacjach z Erywanii: 25 kwietnia na rozmowy do Moskwy udał się p.o. szef armeńskiej dyplomacji Edward Nałbanian, a 26 kwietnia - p.o. wicepremier Armen Geworkian. Ponadto 25 kwietnia z Paszynianem spotkali się przedstawiciele ambasady Rosji w Erywanii [deputowany spotykał się także z ambasadorami UE], prezydent Władimir Putin rozmawiał telefonicznie z prezydentem Armenem Sarkisjanem, a premier Dmitrij Miedwiediew - z p.o. premierem Karapetianem. Stopień uzależnienia Armenii od Rosji w wymiarach politycznym, gospodarczym i militarnym, oraz bezpieczeństwa należy uznać za bardzo wysoki, w związku z czym ewentualny prozachodni wzrost w polityce zagranicznej Armenii jest mało prawdopodobny, a jego próba spotkałaby się ze stanowczą reakcją [niewykluczone „zielone światło” Moskwy dla ograniczonej operacji militarnej Azerbejdżanu w Górskim Karabachu].

Wydarzenia w Armenii wpływają bezpośrednio na sytuację bezpieczeństwa tego kraju, w tym na konflikt wokół Górskiego Karabachu. Z jednej strony odejście Sarkisjana i klanu karabaskiego oznacza osłabienie związków rządzącej elity z parapaństwem co wzbudza tam silny niepokój, z drugiej strony, może to skutkować jeszcze większym uzależnieniem Armenii od Moskwy i jej pomocy - w przeciwieństwie do Sarkisjana ani Karapetian, ani Paszynian nie znają się na wojskowości i obronności a wprowadzone „pod Sarkisjana” poprawki do konstytucji przewidują, że w sytuacji wojny dowództwo nad siłami zbrojnymi obejmuje premier. Nie wiadomo, czy w tej sytuacji samodzielnych ambicji politycznych nie przejawia armia - której patronem był Sarkisjan [armeńscy poborowi służą m.in. w Karabachu]. Prawdopodobieństwo takiego scenariusza wzrosłoby w sytuacji akcji militarnej ze strony Azerbejdżanu, który od lat przygotowuje się do siłowego rozwiązania konfliktu.

Armeński kryzys dowiódł, że zdolne do mobilizacji społeczeństwo pozostaje ważnym [dziś kluczowym] podmiotem tamtejszej sceny politycznej. W ubiegłych latach kilkakrotnie dochodziło do protestów, a ich katalizatorem były m.in. podwyżki taryf na energię elektryczną oraz straty terytorialne w wyniku walk ormiańsko-azerbejdżańskich w Górskim Karabachu w kwietniu 2016 r. Fakt, że obecne protesty nie

wygasty samoczynnie, należy wiązać ze zmianą pokoleniową. Dominująca wśród demonstrantów młodzież urodziła się już w niepodległej Armenii, po zakończeniu wojny karabaskiej, w związku z czym, nie była tak wrażliwa na argumenty, że protesty obniżają zdolności obronne kraju i mogą sprowokować Azerbejdżan do ataku.

Wojciech Górecki

Za: <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2018-04-26/armenia-na-progu-rewolucji-kontynuacja-protestow-mimo-dymisji-premiera>

#

Nikol Paszynian został wybrany na premiera Armenii

Parlament Armenii wybrał we wtorek kandydata opozycji, Nikola Paszyniana na stanowisko premiera. Do zmiany władzy w tej dawnej sowieckiej republice doprowadziły kilkutygodniowe uliczne protesty.

W dzisiejszym głosowaniu na Paszyniana głosowało 59 deputowanych a 42 było przeciw. Oznacza to, że na kandydata opozycji zagłosowała część deputowanych sprawującej do tej pory władzę Partii Republikańskiej Armenii. Agencja NEWS.am podaje, że było ich 13.

Było to już drugie głosowanie nad kandydaturą Paszyniana. Tydzień temu szef frakcji parlamentarnej „Wyjście” zdołał uzyskać jedynie 45 głosów przy 53 przeciw. W reakcji na przegraną Paszynian wezwał swoich zwolenników do akcji obywatelskiego nieposłuszeństwa. Dziesiątki tysięcy demonstrantów zablokowało ulice największych miast w Armenii, część budynków rządowych, i międzynarodowe lotnisko w stolicy kraju. Protesty przebiegały w pokojowy sposób.

Tłumy demonstrujących na głównym placu Erywania oglądały na telebimach, transmisję z głosowania w parlamencie. Gdy pokazano jego wyniki, demonstranci zaczęli świętować zwycięstwo Paszyniana. Po godzinie nowo wybrany premier przybył na plac, by pozdrowić swoich zwolenników. Tym razem był już ubrany w garnitur a nie w panterkę która stała się jego znakiem rozpoznawczym podczas wielodniowych protestów.

Nowy premier Armenii zapowiedział już, że w rządzie zajdą gruntowne zmiany. Pytany o to, czy w jego gabinecie zasiądą przedstawiciele Partii Republikańskiej odpowiedział, że jest to jeszcze kwestia nierozstrzygnięta. Mówiąc o planach na przyszłość jako pierwszy ważny krok wymienił reformę systemu wyborczego. Wiadomo też, że w śróde Paszynian wybiera się do Górskiego Karabachu.

Protesty w Armenii

Zwolennicy opozycji wyszli na ulice w połowie kwietnia po tym, jak Serż Sarkisjan po zakończeniu drugiej kadencji prezydenckiej przeniósł się na fotel premiera zachowując szeroką władzę dzięki zmianie konstytucji. Wielu obywateli Armenii uznało to za nadużycie władzy. Na lidera protestów wyrósł 43-letni Nikol Paszynian, b. dziennikarz i przewodniczący partii Umowa Obywatelska wchodzącej w skład bloku Yelk [„Wyjście”]. Pod naciskiem demonstrujących tłumów, Serż Sarkisjan zdecydował się na dymisję. Ugrupowanie Nikoli Paszyniana zgłosiło go oficjalnie jako kandydata na premiera. Jego sukces w parlamencie, w którym większość ma rządząca od lat Partia Republikańska, był możliwy dzięki postępującej dekompozycji obozu rządzącego.

Za: <https://kresy.pl/wydarzenia/regiony/kaukaz/nikol-paszynian-zostal-wybrany-na-premiera-armenii/>

„KLĄTWA KADDAFIEGO” DOTARŁA DO EUROPY {22.III.18}

Nicolas Sarkozy został zatrzymany. Francuska Temida zastanawia się, czy były prezydent zawinił tak bardzo że należy trzymać go w celi, czy też wystarczy tylko areszt domowy.

Z wielu postępowań karnych, które przez ostatnie lata próbowano wszcząć przeciwko Sarkozy’emu, najwięcej dowodów znaleziono w sprawie finansowania jego kampanii wyborczej, przez libijskiego przywódcę Muammara Kaddafiego.

W Średniowieczu, europejscy monarchowie mieli bardzo specyficzne podejście do kwestii gospodarki. Utrzymywanie wspaniałych dworów kosztowało ogromne pieniądze, tak więc królowie, bez najmniejszego zażenowania korzystali z usług lichwiarzy. Kiedy jednak dług kolejnego „jego wysokości” osiągał niebotyczne rozmiary, problem ten rozwiązywano w prosty sposób. Wierzyteli byli naprędce oskarżani o spisek przeciwko królowi czy np. o konszachty z diabłem. A wdzięczny naród wstawiał się za swoim miłosiernym monarchą, urządzając kolejny mord. W taki sposób pieczono dwie pieczenie na jednym ogniu: skarbiec szybko powiększał a zaciągnięte długi znikaly bez śladu.

Nicolas Sarkozy twierdzi oczywiście, że nic podobnego nie miało miejsca. - Owszem, był taki libijski pułkownik Kaddafi, spotykałem się z nim - był zresztą interesującym rozmówcą. Pieniądze? 5 mln euro? W życiu nie widziałem na oczy takiej sumy - zapewnia były prezydent Francji.

Cóż, być może monsieur Sarkozy naprawdę ich nie widział - pieniądze wozili doradcy, którzy wydawali je na jego kampanię prezydencką. Oto co powiedział nieżyjący już Muammar Kaddafi w swoim ostatnim wywiadzie: «Tylko dzięki mnie został prezydentem... Przekazaliśmy mu środki, które pomogły mu zwyciężyć».

Tymczasem Sarkozy, który objął władzę w 2007 r. o hojnej pomocy finansowej libijskiego przyjaciela, nie chce opowiadać, złamał przecież francuskie prawo które zabrania kandydatom do najwyższego stanowiska państwowego przyjmowania dotacji, wyższych niż 7 tys. euro od osoby.

Śledztwo przeciwko Sarkozy’emu zaczęło się już w kwietniu 2013 r. - ale z powodu „braku dowodów” zostało zawieszono. Wznowiono je niedawno, po zatrzymaniu w Londynie francuskiego biznesmena Alexandre Djouhri, przy którym znaleziono interesujące dokumenty. Zdaniem śledczych był on pośrednikiem między ludźmi Sarkozy’ego i Bashirem Salehem, doradcą Kaddafiego odpowiedzialnym za kontakty z Francją. Według ustaleń policji na kampanię wyborczą „Sarko”, jak nazywają go Francuzi, przekazano gotówką 5 mln euro, a łącznie obiecano 50 mln. Jaka część z tej sumy trafiła do adresata - na razie nie wiadomo.

Czy byłemu prezydentowi grozi wyrok więzienia? Zależy to od tego, jak ciężkie zarzuty zostaną mu ostatecznie postawione - podkreśliła profesor Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych [MGIMO] Jewgienija Obiczikina.

„Czy grozi mu wyrok pozbawienia wolności czy też nie - o tym zadecyduje oczywiście sąd. Jeśli oskarżenie przedstawi racjonalne i przekonujące dowody i zostanie uznany za winnego, to bez wątpienia grozi mu kara. Jednak francuskie prawo jest pod tym względem liberalne i niekoniecznie będzie on odbywać wyrok w więzieniu” - podkreśliła ekspert.

W tym miejscu znów należy przypomnieć „tradycje historyczne”. Sarkozy działał przecież zgodnie ze scenariuszem, napisanym przez jego arystokratycznych przodków. W 2011 r., w czasie „Arabskiej wiosny” właśnie dzięki jego staraniom okręty koalicji NATO znalazły się u wybrzeży Libii i wsparty rebeliantów raketami oraz bombardowaniami lotniczymi. Wszystko skończyło się śmiercią pułkownika Kaddafiego i dwóch jego synów. Cóż - nie ma wierzyciela, to nie ma i długów. A z Libii można teraz bez przeszkód „doić” ropę i złoto [co czynia]. Francuski lider zamiatął jednak pod dywan niezbyt dokładnie. Trzeci syn uciekł. Sajf al-Islam Muammar al-Kaddafi, posiedział w niewoli u rebeliantów, wyszedł na wolność i zażądał zwrotu długu. Przy czym - z procentami - za straty moralne i zniszczenie kraju.

„Libia była jednym z głównych sponsorów kampanii wyborczej Sarkozy'ego. I oczywiście próbuje on ukryć ten fakt, biorąc pod uwagę rolę, jaką odegrała Francja pod jego rządami w zniszczeniu naszego kraju. Oczekujemy pociągnięcia do odpowiedzialności za zniszczenie Libii zarówno samego byłego francuskiego prezydenta, jak i wielu jego ministrów, a także przedstawicieli innych państw, które brały udział w kampanii antylibijskiej: m.in. USA, Wielkiej Brytanii, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich” - powiedział adwokat rodziny Kaddafich Basem al-Hashimi al-Soul.

Co ciekawe mogło się wtedy wydawać, że Stany Zjednoczone zdystansowały się od tamtych wydarzeń. Dzięki Hillary Clinton, która przechowywała sekretne emaile na domowym komputerze wiemy, że Waszyngton był niezadowolony z rosnącej roli Paryża w regionie i przyjaźni Sarkozy'ego z Kaddafim. Już wtedy w prasie pojawiały się wzmianki o możliwości wytoczenia procesów karnych francuskiemu prezydentowi - co widocznie sprowokowało porywczego Francuza do aktywnych działań. A Amerykanie jak zawsze zdążyli na czas - na rozdanie nagród. Niektóre emaile w kolekcji Clinton zawierają schematy podziału „libijskiego tortu” między wszystkimi uczestnikami „imprezy”.

Samodzielność i próby odciążenia się od Waszyngtonu nie uszły jednak Sarkozy'emu płazem. Urzędujący prezydent Francji Emmanuel Macron jest posłuszny „Wielkiemu Bratu”. Najwyraźniej postanowił sprawić przyjemność amerykańskim przyjaciółom i pozbyć się jednocześnie potencjalnego [i co ważne mającego perspektywę] konkurenta na przyszłych wyborach prezydenckich. Jeżeli zaś chodzi o złoto Kaddafiego, to znalazło się nie tylko w Paryżu. Okazało się, że pułkownik pomagał w kampanii wyborczej i Julii Tymoszenko na Ukrainie i jednemu z prezydentów USA - udzielał wsparcia wielu postaciom ze świata polityki, tak więc „kłątwa Kaddafiego” spaceruje sobie teraz po Europie.

- Igor Silicki

Za: <https://pl.sputniknews.com/opinie/201803227597661-sputnik-kaddafi-sarkozy-francja-libia-zatrzymanie/>

SYRYJSKI DZIENNIKARZ MÓWI WPROST, ŻE TZW. UCHODŹCY TO TERRORYŚCI

- To wielki błąd, że Unia dogadała się z Turcją w sprawie uchodźców. Proszę sobie wyobrazić co będzie potem - po pięciu latach mieszkania w Turcji oni otrzymują tamtejsze obywatelstwo, które pozwoli im bez żadnych problemów wjechać do UE - mówi w wywiadzie dla DGP Wael Awwad syryjski dziennikarz, korespondent wojenny, szef Klubu Korespondentów Zagranicznych Południowej Azji.

Widział pan te tłumy uchodźców w Europie?

Widziałem, widzę - i nie mogę uwierzyć w to, że ludzie w Europie mogą myśleć, że wśród tych tłumów nie ma bojowników Państwa Islamskiego [PI].

Jak pan tak może mówić? Przecież to głównie pana rodacy.

Bzdury. 40 proc. uchodźców to Syryjczycy a wśród nich według informacji wywiadów - m.in. izraelskiego - ponad połowę stanowią dżihadyści. Pozostali to migranci, zwani w Europie ekonomicznymi. Nikt nie liczy, ilu z nich kupiło syryjskie paszporty, nikt nie sprawdza, kim są. Syryjczyka można odróżnić od innych nacji - po akcencie i typie urody. A wywiady wszystkich krajów mają ludzi, którzy to potrafią robić. I tylko nam Syryjczykom, również syryjskim dziennikarzom, wydaje się, jakby Europie chodziło o to, aby znalazło się tu jak najwięcej osób, które są niebezpieczne - są bojownikami PI.

W Turcji jest najwięcej uchodźców.

I za to Europa musiała dać Turcji 3 mld euro, obiecać kolejne 3 mld przed 2018 r., a do tego zobowiązać się, że unijne wize dla Turków zostaną zlikwidowane. I proszę sobie wyobrazić co następuje za kilka lat, po pięciu latach mieszkania w Turcji uchodźcy otrzymują tamtejsze obywatelstwo, które pozwala im bez żadnych problemów wjechać do Unii.

Skoro przez pięć lat nie będą sprawiać problemów w Turcji, to dlaczego mieliby być groźni dla Europy?

Nie rozumie pani myślenia prezydenta Turcji Recepa Erdogana i jego sprzymierzeńców - Kataru i Arabii Saudyjskiej. To jest cierpliwa polityka małych kroków, dobrze zaplanowana i zorganizowana akcja, mająca spowodować dezintegrację europejskich społeczeństw, rozwój radykalnych, ekstremistycznych organizacji i napływ do Europy jak największej liczby uchodźców, w tym dżihadystów, bojowników PI.

Nie ma na ten temat żadnych danych.

Jak to nie ma? Przecież jeden z zamachowców z Brukseli był wcześniej wskazany przez wywiad syryjski jako człowiek związany z Państwem Islamskim. I wiem, że w polskich mediach też była o tym mowa. I co? Służby europejskie, belgijskie to zignorowały, a jeden z ludzi

którzy dokonali zamachu w Paryżu, wjechał do Europy jako uchodźca. To tylko przykłady. Rządy poszczególnych krajów mają świadomość, ilu terrorystów wjeżdża do Europy.

Unia Europejska powinna zamknąć granice?

Unia Europejska i jej przywódcy, od dawna są świadomi, jaki jest plan Erdogana, ale jest to ich wspólny plan.

Jaki?

Erdogan chce, ażeby kraje arabskie stały się republikami islamskimi, a on sam chciałby zostać kalifem i odtworzyć Imperium Otomańskie od południowo-wschodniej Azji do Portugalii.

Żarty?

To nie są żarty. Wy w Europie naprawdę nie zdajecie sobie sprawy, oczywiście oprócz elit europejskich, co się dzieje w islamskim świecie.

Pan mówi, jakby Erdogan był współpracownikiem Państwa Islamskiego.

Erdogan jest jednym z głównych wspierających PI, bo to droga do stworzenia kalifatu i odtworzenia imperium. Sam wiceprezydent USA Joe Biden mówił kiedyś, że Stany Zjednoczone, Arabia Saudyjska, Katar i Turcja przyczyniły się do powstania Państwa Islamskiego, szkoląc bojówki opozycyjne, które potem przeszły na stronę islamistów.

Na świecie mówi się raczej o tym, że to reżim Baszara al-Assada, prezydenta Syrii, przyczynił się do powstania PI.

Skoro sami Amerykanie przyznają iż przyczynili się do powstania Państwa Islamskiego, tak jak wcześniej Al-Kaidy, czemu dziś oskarża się o to Assada? Pamięta pani, jak Państwo Islamskie porwało 49 pracowników i ich rodziny z konsulatu tureckiego w irackim Mosurze. Potem zostali zwolnieni bez jednego draśnięcia. PI zabija tysiące więźniów, a zatem co się stało, że zwolniło kilkudziesięciu Turków? Czy byłoby to możliwe bez współpracy z Ankarą? Dlaczego nadal trwa walka w Aleppo skoro rezolucja Narodów Zjednoczonych uznała PI za organizację terrorystyczną? Dlaczego wspólnie z siłami rządowymi koalicja międzynarodowa nie zwalcza PI? Bo Turcja na to nie pozwala. Ankarze chodzi o destabilizację Syrii i zajęcie terytoriów przygranicznych, w tym Aleppo, które było stolicą przemysłową Syrii. Wie pani, że Syria według danych statystycznych z 2008 r., była drugim krajem, który przyjmował najwięcej migrantów na świecie? A w 2015 r. stała się największym eksporterem uchodźców. Syria przez 44 lata była stabilna, bezpieczna, z niskim poziomem przestępczości, bezpłatną opieką medyczną, dotowaną żywnością i obowiązkową edukacją. Ciekawe jest to, że rodzice, którzy nie posłali dziecka do szkoły, byli karani grzywną lub nawet więzieniem. Mieliśmy świecki rząd i konstytucję, i demokrację. I jeden wyjątek - w kraju nie mogły działać partie religijne.

Dlaczego?

W 1980 r. doszło do powstania wywołanego przez Bractwo Muzułmańskie, po którym prezydent Hafiz al-Assad wprowadził do konstytucji zapis zakazujący działania w Syrii partii wyznaniowych, w tym Bractwa.

To jest demokracja?

Tak. Coś za coś. Przed 2011 r. w Syrii mieliśmy chrześcijan, żydów, różne odłamy islamu, wszyscy żyliśmy pod jednym dachem w pokoju. Kryzys zaczął wtedy, gdy Turcja Erdogana, Arabia Saudyjska i Katar postanowiły narzucić nam rozwiązanie, aby w rządzie była 1/3 przedstawicieli Bractwa. Wcześniej, przez 10 lat, aż do 2010 roku Erdogan był największym przyjacielem Syrii i Assada. Kiedy Assad objął władzę Erdogan często go odwiedzał, spacerowali po ulicach Aleppo, Damaszku, demonstrując zażyłość. Erdogan przylatywał na kawę do Assada, razem z emirem Kataru. Poziom zaufania między Assadem i Erdoganem był tak duży - że Turcja stała się negocjatorem podczas kryzysu syryjsko-izraelskiego. Kiedy jednak zaczęła się arabska wiosna, Erdogan zakomunikował Baszarowi Assadowi, że powinien oddać trzecią część ministerstw Bractwu Muzułmańskiemu, ale usłyszał, że Syria jest państwem świeckim. Wtedy Erdogan zerwał stosunki z Assadem. I się zaczęło.

Zaczęło się tworzenie PI? Przecież ludzie w krajach arabskich, również w Syrii, wyszli na ulice.

To prawda, tylko że u nas pośród tych zwykłych ludzi byli też tacy, którzy mieli broń, byli przeszkoleni i którym chodziło nie o poprawę działalności państwa, lecz o jego destabilizację. Już wtedy Erdogan zaczął stawiać wzdłuż 950-km granicy z Syrią namioty, w których mogło się pomieścić 350 tys. uchodźców. **Po co?**

Mówiłem o planie. Erdogan wraz z Bractwem Muzułmańskim [oczywiście przy pomocy USA i jej koalicji] wykorzystał arabską wiosnę. Wtedy, w 2011 r., w wielu krajach ludzie zaczęli się domagać wolności i demokracji. - Wszyscy, a nawet moja rodzina, demonstrowali wsparcie dla tych zmian. Syria jednak nie była w kryzysie. Przed 2011 rokiem według raportów ONZ i innych organizacji międzynarodowych była drugim na świecie eksporterem bawełny i oliwy z oliwek, najszybciej rozwijającą się gospodarką, i najbardziej stabilnym krajem w tym niestabilnym regionie.

To po co w 2011 r. ludzie wyszli na ulice, skoro reżim był tak dobry?

Nie twierdzą, że Syria i rządy Assada były idealne. Mieliśmy wiele problemów społecznych. Ludzie wyszli na ulice widząc arabską wiosnę z żądaniami reform społecznych, zmniejszenia bezrobocia. W sytuacji wokół Syrii, okupacji części terytorium Wzgórz Golan przez Izrael, a też przy jednoczesnym światowym kryzysie ekonomicznym zaczęło rosnać bezrobocie, szczególnie młodych, dobrze wykształconych. Upadł rząd w Tunezji, w Egipcie. Na początku arabska wiosna w Syrii na sztandarach miała reformy społeczne i wolnościowe, z tą jednak różnicą, że powstańcy islamscy [a nie wszyscy protestujący] od początku byli przeszkoleni i mieli broń. Na początku bojownicy mieli na sztandarach hasło: „Nie dla Iranu. Nie dla Hezbollahu, ale prezydent bojący się Allaha”. Bractwo Muzułmańskie bardzo szybko kazało bojownikom zakończyć skandowanie takich haseł, zmieniając narrację na walkę z reżimem o demokrację.

Skąd mieli broń?

Z sąsiednich krajów. Katarczycy za pieniądze głównie saudyjskie przerzucali ją szlakiem tureckim a też szlakiem przez Jordanię.

Pana rodzina też miała broń?

Nie. Broń mieli ludzie z bojówek zrekrutowani w większości z syryjskich robotników i chłopów pracujących od lat w Katarze i Arabii Saudyjskiej, którzy byli przetrucani do Syrii. Wtedy Bractwo Muzułmańskie i Turcja rozpoczęły marsz ku zjednoczeniu krajów arabskich pod islamskim parasolem. Erdogan zaczął sprowadzać bojowników z Indonezji, Malezji, Filipin, Bangladeszu, Pakistanu i innych krajów. Teraz ma najemników z całego świata, także z Europy. To był wieloletni plan przygotowania do obalenia świeckich rządów partii Baas i doprowadzenia Bractwa Muzułmańskiego do władzy. Naprzeciwko wojska i policji Assada stanęli uzbrojeni fanatycy, którzy dostawali miesięcznie od Al-Kaidy, Bractwa Muzułmańskiego i innych organizacji muzułmańskich [warto tu zaznaczyć, że w większości były to organizacje muzułmańskie wahabicko-sunnickie] po 1000 dol. żołdu, przy średniej pensji w Syrii 200 dol. W początkowej fazie powstania, Syria straciła najwięcej policjantów i żołnierzy, bo otrzymali zakaz strzelania do protestujących, ale za to protestujący strzelali do nich. Bojówki PI bardzo szybko rozprzestrzeniły się. 1000 dol. miesięcznie - przyzna pani, że to dobra oferta.

Syryjczycy, tacy jak pan, jak pana rodzina, nie zdawali sobie z tego sprawy?

Wszyscy chcą demokracji, wolności słowa, swobód obywatelskich, pluralizmu. To były piękne hasła. Kiedy ludzie zaczęli się orientować że to nie o to toczy się gra, było już za późno. Bractwo wykorzystało te idee do wywołania zbrojnego powstania religijnego.

Ilu ludzi ich popierało?

Mniejszość. I to głównie z terenów wiejskich. Wojna w Syrii nie zaczęła się w dużych miastach ale na prowincji, co jest oczywistym potwierdzeniem, że to nie jest prawdziwa rewolucja - tak jak w innych krajach ogarniętych arabską wiosną. Bo tam protesty trwały w największych miastach. Mówiłem już, że przed 2011 roku Syryjczycy akceptowali świeckie rządy Assada.

Chce pan powiedzieć, że to był dobry reżim?

Chcę powiedzieć, że to był świecki reżim.

Przecież mówi się o tym, że reżim Baszara Assada zabił więcej ludzi niż zginęło podczas trwającej teraz wojny.

To nieprawda, to tylko propaganda, element planu dezinformacyjnego. Syria była na 150 miejscu w raportach ONZ dotyczących praw człowieka. Mieliśmy więźniów politycznych, ale nikt ich nie zabijał. A podczas tej wojny zginęło już ponad 200 tys. cywilów. I kto ich zabił? Rząd Assada? Przez 45 lat Assadowie nie zabijali, a teraz nagle zaczęli? Od 45 lat rządzi ta sama partia Baas i gdyby zabijała i prześladowała swoich obywateli, to Assad by się nie utrzymał u władzy, a wcześniej Syria by się tak nie rozwijała.

Assad nie prześladował Kurdów i innych mniejszości?

Assad, sam pochodzi z mniejszości, jest alawitą. Przejął władzę w 2000 r. po ojcu, a wcześniej wykształcił się w Londynie i zaczął reformować Syrię. Bez poparcia społecznego nie mógłby sprawować władzy przez 10 lat, a teraz utrzymywał się przy władzy przez pięć lat wojny. Podczas gdy armia syryjska rekrutuje się z większości sunnickiej.

W sierpniu 2013 r. użył sarinu w Guta, na przedmieściach Damaszku, zginęło ok. 1400 osób.

Historia wyglądała zupełnie inaczej. Według dostępnych dziś danych nawet w ONZ, wiadomo, że sarin został kupiony przez dwóch Katarczyków za saudyjskie pieniądze na terenie b. Jugosławii. Potem gaz został przemycony do Turcji i przekazany rebeliantom, którzy dokonali ataku. Prezydent USA Barack Obama oznajmił wcześniej, że jeśli Syria użyłaby broni chemicznej, to byłoby to wystarczającym powodem do interwencji militarnej. A więc jak sprowokować Amerykę do interwencji? Właśnie przygotowując atak chemiczny i zrzucając winę na siły rządowe. Rząd syryjski natychmiast po ataku zaprosił obserwatorów ONZ, żeby zbadali tę kwestię. Bo Syria nie ma broni chemicznej a ta, która była wcześniej, przed laty dostarczona przez Związek Radziecki, została zniszczona pod nadzorem inspektorów ONZ, co jest potwierdzone oficjalnymi dokumentami. Erdogan przekonał świat że to reżim Assada ciemnieży ludzi i trzeba siłą ten reżim obalić. Zatem była to zaplanowana akcja militarna, obalenia Assada. Kiedy stworzysz kryzys humanitarny, otwierasz drzwi dodatkowo dla interwencji zbrojnej innym krajom. To jest wykreowana wojna domowa, powodująca kryzys humanitarny który z kolei usprawiedliwia interwencję zbrojną i mieszanie się w sprawy Syrii supermocarstw, mocarstw regionalnych i lokalnych.

Za wszystko, co się dzieje w Syrii, i teraz w Europie, obwinia pan Erdogana.

To jest zмова kilku krajów. Oskarżam kraje, które mają interes w destabilizacji Syrii: Turcję, Arabię Saudyjską, Katar [a przede wszystkim Izrael i USA - ad]. Chodzi o to, żeby kraje europejskie się obudziły, doprowadziły do zakończenia wojny a nie wzbudzały tylko w was, Europejczykach, współczucie dla płynących w pontonach uchodźców. Na świecie jest grupa syryjskich dziennikarzy, która próbuje informować o tym, co się dzieje w Syrii, w całym naszym regionie, kto za tymi działaniami stoi i jakie mogą być ich konsekwencje dla Europy. Jak świat może wyglądać za 10-15 lat. Niestety, jak tak dalej pójdzie - to zanim się obejrzyście - powstanie Imperium Otomańskie.

Straszy pan? - Nie, jestem realistą.

Za: <http://ruch-obywatelski.com/wydarzenia-na-swiecie/syryjski-dziennikarz-mowi-wprost-ze-tzw-uchodzcy-to-terrorysci/>

POROZMAWIAJMY O KOREI

Caleb Maupin - New Eastern Outlook

Często, kiedy ktoś po raz pierwszy spotyka mnie albo poznaje moje poglądy polityczne, pyta, czy popieram Koreę Północną. Zawsze odpowiadam tak samo: „Nie, nie popieram Korei Północnej. Popieram całą Koreę”.

Wśród przeciętnych Amerykanów, a nawet wśród wielu z tych którzy mają się za aktywistów i lewicowców, panuje spora dezorientacja, jeśli chodzi o Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną [KRLD] i jej historię. Za każdym razem, kiedy następuje eskalacja napięć na Półwyspie Koreańskim, poziom niezrozumienia jakby się podwyższa. Amerykańskie media nie podejmują prób edukacji społeczeństwa i wytłumaczenia, dlaczego Korea jest podzielona - a często wręcz wypaczają informacje bądź rażąco kłamią.

Dlaczego Korea jest podzielona?

Przed II wojną światową Półwysep Koreański był okupowany przez Japonię, która dopuszczała się tam przerażających zbrodni. Koreanki były zmuszane przez japońskie wojsko do niewolnictwa seksualnego.

Kiedy w marcu 1919 roku pacyfistycznie nastawieni chrześcijanie w Korei zaczęli protestować przeciwko Japonii, zabito ponad 7 tys. z nich. Na pokojowy akt społecznego nieposłuszeństwa wojsko japońskie odpowiedziało podpaleniem losowo wybranych szkół i skazało setki niewinnych dzieci które nie miały nic wspólnego z protestami, na śmierć w ogniu. Japończycy uwięzili i poddali torturom dziesiątki tys. Koreańczyków - wystarczył cień podejrzenia o powiązania z pacyfistycznym antyjapońskim ruchem protestacyjnym.

Kiedy pokojowe próby nie powiodły się, Koreańczycy chwycili za broń i zwrócili się przeciwko japońskiemu okupantowi. W latach 20- i 30-tych ubiegłego w. Kim Ir Sen i kilku innych przeszli polityczne i wojskowe przeszkolenie przeprowadzone przez Związek Radziecki. Partie komunistyczne chińska i koreańska często blisko ze sobą współpracowały. Uzbrojeni koreańscy i chińscy komuniści, gdy walczyli o swoje podstawowe prawa przeciwko japońskim okupantom, od ZSRR otrzymali broń i fundusze.

Kiedy w 1945 r. skończyła się II wojna światowa, północna część Półwyspu Koreańskiego została wyzwolona przez wojska radzieckie. Południowa część Półwyspu dość szybko znalazła się pod okupacją wojsk amerykańskich. W północnej części kraju główne partie ruchu oporu wobec Japonii - w tym komuniści, socjaldemokraci, rewolucjoniści ludowi, chrześcijanie i wiele innych - połączyły się w 1948 roku w Partię Pracy Korei [PPK].

Po zakończeniu wojny w Korei panowało powszechne przekonanie, że odbędą się powszechne wybory, w ramach których każda partia polityczna, z bardzo popularną PPK włącznie, będzie mogła uczestniczyć w stworzeniu nowej konstytucji.

Jednak na południowej części Półwyspu, została ustanowiona dyktatura wojskowa. Władzę przejął Li Syng Man [Syngman Rhee] [który w 1905-1945, z kilkuletnią przerwą, mieszkał i studiował w USA] i brutalnie zdusił całą opozycję. Dyktatura Li Syng Mana, była otwarcie wspierana przez Stany Zjednoczone, m.in. przy wykorzystaniu przysłanych w tym celu tysięcy amerykańskich żołnierzy.

Kiedy aktywiści, demokraci i działający na rzecz pracowników, mieszkający na wyspie Czedżu powstali przeciwko Syngmanowi Rhee [Li Syng Manowi], domagając się obiecanych im pod koniec wojny wolnych wyborów, siły Syng Mana, z pomocą amerykańskiego wojska, wspólnie dokonały rzezi tysięcy niewinnych cywilów. W odpowiedzi na powstanie, zabito 30 tysięcy ludzi, mniej więcej co dziesiątego mieszkańca wyspy.

W reakcji na amerykańską okupację wojskową południowej części Korei, anulowanie wolnych wyborów i rzeź niewinnej ludności cywilnej przez wojsko amerykańskie, Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna, stworzona na północnej części półwyspu, wysłała na południe wojsko w nadziei na zjednoczenie kraju i pozbycie się wojsk USA.

Odpowiedź na próbę ponownego zjednoczenia kraju przyszła w postaci makabrycznej „akcji policyjnej” ONZ, lepiej znanej pod nazwą wojna koreańska. USA zbombardowały w północnej części Półwyspu każdy budynek, który miał więcej niż jedną kondygnację. W celu wywołania masowych powodzi na terenach cywilnych zbombardowane zostały zapory wodne. Zabito 3-4 miliony Koreańczyków.

W 1953 r. ogłoszono rozejm, ale Stany Zjednoczone wbrew wcześniejszej umowie nigdy nie podpisały traktatu pokojowego - formalnie wojna koreańska nigdy się nie zakończyła a USA nawet nie uznały rządu KRLD za legalny [wciąż uznają rząd Korei Południowej za jedyny legalny rząd koreański].

„Demokracja” w Korei Południowej?

Od 1945 r. południowa część Półwyspu Koreańskiego była przez większość czasu rządzona przez zatwardziałych dyktatorów wojskowych instalowanych z USA. Li Syng Man i Park Chunghee nawet nie stwarzali pozorów bycia demokratami. Byli brutalnymi, represyjnymi wojskowymi autokratami w pełni wspieranymi przez USA. Od zakończenia II wojny światowej w południowej Korei przebywały dziesiątki tysięcy amerykańskich żołnierzy, często wykorzystywanych do brutalnego zduśniania demokratycznych buntów przeciwko dyktaturze Li Syng Mana i Parka.

W 1980 r., po serii buntów studenckich, protestów robotników i innych przejawów eskalacji i napięć wśród społeczeństwa, Korea zmieniła kurs w stronę mniej opresyjnego rządu. Jednak nawet dzisiaj rządu w południowej Korei nie można uważać za wzór obrońcy „praw człowieka”.

Zjednoczona Partia Postępu [ZPP], jedyna rzeczywiście opozycyjna partia w południowej Korei, została siłą rozłamana przez rząd w 2013 r. A pięciu kandydatom z ZPP, którzy wygrali miejsca w parlamencie, nie pozwolono pełnić funkcji. Deputowany z ZPP Lee Seokki został skazany na 12 lat więzienia, wyrok opierał się na zapisie dźwiękowym rozmowy na temat możliwych opcji w hipotetycznej sytuacji wybuchu wojny pomiędzy USA i KRLD.

W 2012 r. młody Koreańczyk Park Junggeun został skazany na 10 miesięcy więzienia za zwykle zacytowanie na Twitterze, oficjalnej informacji podanej przez media KRLD. Park dodał sarkastyczne, antykomunistyczne komentarze i w oczywisty sposób nie był zwolennikiem swoich rodaków z północy. A mimo to trafił do więzienia.

Ustawodawstwo dotyczące bezpieczeństwa narodowego w południowej części Półwyspu narusza wszelkie „prawa człowieka” i „swobodę wypowiedzi”. W południowej Korei wszelkie wypowiedzi wspierające KRLD, a nawet te ogólnikowo pozytywnie odnoszące się do marksizmu lub socjalizmu są bardzo poważnym przestępstwem. Koreańczycy żyją w strachu, boją się otwarcie mówić o historii swojego kraju, nieprzerwanej obecności amerykańskich żołnierzy czy nawet o powszechnie dyskutowanych koncepcjach politycznych jak walka klasowa. Powiedzenie czegokolwiek o rodakach z północy, co w jakikolwiek sposób da się zinterpretować jako pozytywne, może zgodnie z koreańskim prawem oznaczać więzienie lub tortury.

Obecnie prezydentem „Republiki Korei” w południowej części kraju jest Park Geunhye, córka wspomnianego już wcześniej dyktatora wojskowego Parka Chunghee, który jest odpowiedzialny, nie tylko za śmierć dziesiątek tys. niewinnych ludzi, ale także rutynowo stosował tortury, odpowiedzialność zbiorową i także kary, jak odwet na członkach rodzin i inne skrajne pogwałcenia praw człowieka.

Park Guenhye nie próbuje zdystansować się od ojca ani od jego autokratycznych praktyk i dobrze udokumentowanych zbrodni przeciwko ludzkości. Zamach stanu ojca - kiedy ten przemocą usunął legalnie wybrany rząd i ustanowił brutalną dyktaturę, przedstawia jako „rewolucję w celu ocalenia kraju” od komunizmu.

Pomimo tak paskudnego ucisku, media USA rutynowo nazywają „Republikę Korei” na południu „demokratyczną”.

Warunki na północy

W latach 60- i 70-tych, a nawet wczesnych 80-tych ubiegłego wieku KRLD - w północnej części kraju - miała bardzo silną gospodarkę.

Oczywiście, fakt ten, był automatycznie odrzucany przez przeciętnego Amerykanina jako oburzająca propaganda, ale jest on potwierdzony przez BBC.

Artykuł na stronie internetowej BBC obwieszcza:

„W pewnym okresie centralnie planowana gospodarka dobrze działała - rzeczywiście, w początkowych latach po utworzeniu po wojnie Korei Północnej rezultaty były bardzo dobre.

Po zakończeniu dewastującej wojny koreańskiej [1950-53] masowa mobilizacja społeczeństwa, wraz z radzieckim i chińskim wsparciem technicznym i pomocą finansową, spowodowały wzrost gospodarczy z rocznym współczynnikiem sięgającym 20, a nawet 30 procent.

Jeszcze w latach 70-tych Korea Południowa bledła w cieniu 'cudu gospodarczego' po północnej stronie granicy”.

Kryzys niedożywienia w KRLD w latach 90-tych był rezultatem rozpadu ZSRR. Obszary rolne Korei w całości znajdują się na południu Półwyspu, natomiast jego północna część to głównie obszary górskie. Bez ropy ze Związku Radzieckiego funkcjonowanie rolnictwa w KRLD było bardzo utrudnione. Sankcje nałożone przez USA niemal uniemożliwiły KRLD wymianę towarów na rynkach zagranicznych, czego rezultatem był głód.

Kłeskę głodu w latach 90-tych Koreańczycy nazywają „ciężkim marszem” a winą zań obarczają Stany Zjednoczone i nałożoną przez nie blokadę ekonomiczną i wojskową. Sytuacja w Korei Północnej w latach 90-tych, była bardzo zła i każdy inny rząd prawdopodobnie by upadł pod taką presją. [W zależności od źródła liczba ofiar głodu szacowana jest na kilkaset tysięcy do miliona. Interesujące dane na ten temat przytacza Piotr Badura - przyp.]

Stopniowo, KRLD zdołała się podnieść po tych dramatycznych latach. Obecnie Korea Północna, prowadzi wymianę handlową z Rosją, Iranem, Wenezuelą, Chinami i innymi krajami. Gospodarka rolna KRLD została zreorganizowana i kraj jest obecnie w stanie inwestować w budownictwo w tym mieszkaniowe, oraz w infrastrukturę dla społeczeństwa.

Wydatki na obronę pozostają wysokim priorytetem i prawie każdy pełnoletni Koreańczyk jest w jakiś sposób zaangażowany w wojsko. Ci, którzy krytykują z tego powodu KRLD, zapominają, że ten kraj jest zupełnie dosłownie w stanie wojny z USA. Wzdłuż jego granicy rozmieszczone są dziesiątki tysięcy amerykańskich żołnierzy. Wojsko USA rutynowo ćwiczy zrzucanie bomby atomowej na KRLD a generał armii USA Douglas MacArthur publicznie groził użyciem broni jądrowej podczas wojny koreańskiej.

Koreańczycy na północy generalnie czują, że proliferacja broni jądrowej znacznie zwiększyła bezpieczeństwo ich kraju. Teraz, kiedy KRLD ma bombę atomową, jest mniej prawdopodobne, że USA ją zaatakują albo będą próbowali dokonać „zmiany reżimu”, o której tak często mówią. [KRLD wycofała się [eng.] z traktatu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej w styczniu 2003 r.: <https://www.sott.net/article/328087-The-geopolitics-of-North-Koreas-bomb> - też po ang.]

Krytyka KRLD pod kątem „praw człowieka” często zupełnie ignoruje kontekst i historię Korei. W wojnie koreańskiej zginęły ok. 3-4 miliony Koreańczyków, i jak dotąd, nie został podpisany żaden traktat pokojowy. W latach 90-tych spora liczba Koreańczyków zmarła z niedożywienia poprzez sankcje narzucone krajowi przez USA. Naród KRLD, dosłownie walczy o życie z dobrze uzbrojonym i najsilniejszym rządem na świecie. To dzięki Stanom Zjednoczonym straciły życie miliony ludzi w Korei.

Nie można oczekiwać, by jakkolwiek kraj, otoczony i stojący przed tak skrajnym zagrożeniem, był wolnym, otwartym społeczeństwem, z debatami i dyskusją. KRLD jest państwem zamkniętym, znajdującym się w stanie wojny - walczącym o przetrwanie. Nikt rozsądny nie będzie twierdził, że jest rajem na ziemi albo idealnym modelem cywilizacji. W skrajnie nieprzyjaznej sytuacji KRLD trwa głównie dzięki politycznemu geniuszowi koreańskiej Partii Pracy i jej umiejętności zmobilizowania społeczeństwa i utrzymania jego lojalności.

Amerykańskie media często przedstawiają przywództwo KRLD jako prymitywnych nacjonalistów lub zwolenników supremacji. Ci, którzy dają się złapać na to, że - jak głoszą amerykańskie media - KRLD jest w jakiś sposób „rasistowska”, powinni zwrócić uwagę na fakt, że kraj ten często solidaryzuje się z uciskanymi narodami:

W latach 70-tych KRLD wspierała w USA Czarne Pantery. Przyszła z pomocą Palestyńczykom. Wspierała także naród Zimbabwe, kiedy walczył przeciwko Imperium Brytyjskiemu i państwu apartheidu i osadników, zwanemu „Rodezja”. KRLD wspierała naród Angoli w walce przeciwko portugalskiemu kolonializmowi. Udzieliła nawet wsparcia wojskowego Afrykańskiemu Kongresowi Narodowemu, kiedy USA przedstawiała ich jako „terrorystów”. KRLD potępiła również ostatni atak lotniczy USA na Syrię, nazywając go „niewybaczalnym”.

Antyżajatycki rasizm i propaganda wojenna

Nienawiść do KRLD zdaje się być niemal kompulsywna w USA, gdzie media rutynowo powtarzają, oburzające i zupełnie bezpodstawne oskarżenia pod adresem tego kraju.

Według amerykańskich mediów Koreankom nie wolno jeździć rowerami. To twierdzenie, jest łatwo obalić. Co więcej, Koreanki nie tylko jeżdżą rowerami, ale zdobyły też złote medale w dyscyplinach olimpijskich.

Amerykańskie media bez zająknięcia powtarzają, jakoby na północnokoreańskim urzędniku wysokiego szczebla wykonano egzekucję, „rzucając go na pożarcie dzikim psom”. Jak wykazano, źródłem tej odrażającej historii jest satyryczna publikacja w Chinach, która nigdy nie próbowała stwarzać wrażenia prawdziwej.

Hollywood masowo produkuje filmy w stylu „Czerwonego świtu”, „Olimpu w ogniu” czy „Wywiadu ze słońcem narodu”, mające demonizować KRLD, dehumanizować jej społeczeństwo i psychicznie przygotowywać amerykańską publiczność na wojnę. Ilość i skala skrajnych przekłamań, fałszowania wszystkiego co wiąże się z sytuacją na Półwyspie Koreańskim, powinny szokować i niepokoić każdego rozsądnego człowieka.

Wielu Amerykanów pochodzenia azjatyckiego mówi że sposób - w jaki KRLD jest przedstawiana w amerykańskich mediach, powinien być postrzegany jako obraźliwy - nie tylko w stosunku do Koreańczyków ale i wszystkich Azjatów. Anty[północno]koreańska hollywoodzka produkcja „Wywiad ze słońcem narodu”, która wywołała międzynarodowe napięcia, zawierała: szydzenie białych aktorów z koreańskiego akcentu. Film również wyraźnie przedstawiał koreańskie kobiety - które wiele wycierpiały będąc zmuszane przez Japończyków do seksualne niewolnictwa i gwałcone przez amerykańskich żołnierzy podczas wojny koreańskiej jako nic ponad narzędzia do zaspakajania potrzeb seksualnych żołnierzy amerykańskich, rzucających w dodatku - chamskie komentarze na temat ich ciała. Wysztychanie akcentu, stylu ubrań i innych rzeczy odnoszących się do KRLD wpasowuje się w przestarzałą koncepcję azjatyckiego despotyzmu. Swego czasu mniej więcej w ten właśnie sposób prasa USA i zachodniej Europy przedstawiała chińskich, wietnamskich i nawet rosyjskich przywódców.

Kryjące się w podtekście tych oszczerstw i szyderstw przesłanie jest takie, że ludzie azjatyckiego pochodzenia to prymitywni barbarzyńcy którzy w naturalny sposób pożądamy autokracji i potrzebują białych, którzy by ich na siłę „cywilizowali” i uczyli o „demokracji”.

Przez ostatnie 50 lat KRLD nawoływała do pokojowego zjednoczenia Półwyspu Koreańskiego. Przywódcy Partii Pracy Korei proszą teraz jedynie o to, do czego zgodzono się po zakończeniu II wojny światowej. Chcą ogólnonarodowych wyborów, w których będzie mogła wziąć udział każda partia, łącznie z komunistyczną. Chcą też, aby amerykańskie wojska opuściły ich kraj.

Nie są to radykalne, ani wygórowane oczekiwania. Wniosek KRLD zasadniczo brzmi: „Pozwólcie Koreańczykom rządzić Koreą”. Nie ma w tym żadnego „ekstremizmu”, „szaleństwa” czy „niepoczytalności”.

Koreańczycy są ludźmi, tak jak Amerykanie, zachodni Europejczycy, Rosjanie, Irańczycy, Chińczycy i inni. Jednak są narodem, który został prawie na stulecie podzielony, zdegradowany i poddany niezwykle upokorzeniu przez obce mocarstwa.

Naród Półwyspu Koreańskiego, tak na północy, jak i na południu, zasługuje na nasze wsparcie i szacunek, a nie na dalszą demonizację i szyderstwa. Używanie przez amerykańskie media tak daleko idących kłamstw i rasizmu w przedstawianiu sytuacji na Półwyspie Koreańskim powinno spotkać się z globalnym oburzeniem.

Caleb Maupin jest analitykiem politycznym i aktywistą mieszkającym w Nowym Jorku. Studiował nauki polityczne w Baldwin-Wallace College i był zaangażowany w ruch Occupy Wall Street. Píše głównie dla magazynu internetowego „New Eastern Outlook”.

Tłumaczenie: PRACowniA - {14.IV.2017}

Komentarze Pracowni:

Wokół Półwyspu Koreańskiego robi się coraz bardziej gorąco. Wygląda na to, że „doktryna powstrzymywania” znalazła kolejnego adresata - Chiny. USA/Pentagon/„głębokie państwo” w USA starają się otoczyć Chiny swoimi bazami i bronią atomową, tak jak otoczyły Rosję. Jednym z etapów jest umieszczenie THAAD i broni atomowej w Korei Południowej. Parę linków:

Zygmunt Białas - „Co się dzieje w Korei Północnej” [wrzesień 2016] <http://zygmuntbialas.blog.pl/2016/09/13/co-sie-dzieje-w-korei-polnocnej-13-09-2016/>

„Trochę więcej historii: Zrozumieć Koreę Północną” <http://kfa-polska.org/gospodarka/zrozumiec-koree-polnocna/>

„Historia rozmieszczania THAAD” na defence24.pl <http://www-defence24.pl/wyszukiwanie/?tag=thaad>

No i hit miesiąca: NBC News, 7 kwietnia. Fragmenty:

<https://www.nbcnews.com/news/us-news/trump-s-options-north-korea-include-placing-nukes-south-korea-n743571>

„Wielu czołowych urzędników wywiadowczych i wojskowych poinformowało NBC News, że Rada Bezpieczeństwa Narodowego przedstawiła prezydentowi Trumpowi opcje reagowania na program nuklearny Korei Północnej - w tym rozmieszczenie amerykańskich pocisków nuklearnych w Korei Południowej lub zabicie dyktatora Kim Jonguna [...].

Pierwszym i najbardziej kontrowersyjnym rozwojem działań **jest rozmieszczenie broni nuklearnej w Korei Południowej**. Stany Zjednoczone 25 lat temu wycofały z Korei Południowej całą broń jądrową, przywrócenie bomb, prawdopodobnie do bazy sił powietrznych Osan Air Base, mniej niż 50 mil na południe od stolicy Seulu, oznaczałoby pierwsze zagraniczne rozmieszczenie broni jądrowej od końca zimnej wojny, co byłoby niewątpliwie prowokacyjnym ruchem” [ten fragment tłumaczenia za prisonplanet.pl] <http://www.prisonplanet.pl/polityka/usa-rozwija-dwa-globalne-p589148037>

I dalej, za NBC:

Inną opcją jest, namierzenie i zabicie Kim Dzon Una i innych wyższych przywódców kraju, w tym decydujących o pociskach raketowych i broni atomowej. Jednak, według byłego ambasadora USA w RK Marka Lipperta przyjęcie takiego podejścia ma swoje złe strony... *Dyskusje o zmianie reżimu i dekapitacji ... często wywołują zaniepokojenie Chińczyków i w efekcie, podjęcie przez nich kroków w przeciwnym kierunku niż ten, do którego chcielibyśmy ich przymusić.*

Według Stavridisa, b. dowódcy NATO, „*dekapitacja jest zawsze kuszącą strategią - jednak należy sobie zadać pytanie, co się stanie następnego dnia*”.

Trzecia opcja to tajna operacja, infiltrowanie Korei Północnej przez siły specjalne USA i Korei Południowej w celu sabotażu albo zlikwidowania kluczowej infrastruktury - np. wysadzenia mostów. CIA w rozmowie z NBC powiedziała [oczywiście], że nie zapewni 'żadnego doradztwa' dla takiej opcji.

To zdumiewające, że coś takiego pojawiło się w massmediach. Rzecz jasna było to tylko przedstawienie opcji [do odrzucenia, może] w celu uzyskania zgody na opcję, o którą naprawdę chodzi. Ciekawe, czy wczorajsze zrzucenie monstrialnej bomby na Afganistan ma z tym coś wspólnego?

I na koniec: W grudniu ub. roku dwaj amerykańscy żołnierze, stacjonujący w Korei Południowej, zostali złapani na przeschmuglowywaniu z Kalifornii 4 kg metamfetaminy w opakowaniach płatków śniadaniowych. Wartość narkotyku oszacowano na 12 mln dolarów. Korea Południowa nie jest szczególnie zadowolona z istnienia tego procederu. Przejęta dawka wystarczyłaby na zaspokojenie nałogu [lub rozpoczęcie brania] dla 130 tys. osób. Jeden z żołnierzy został właśnie postawiony w stan oskarżenia, o tym polskie media milczą. Można się za to naczytać, jak to w Korei Północnej produkuje się metamfetaminę na masową skalę: a to jako środek na odchudzanie dla tłuściochów, a to na zlikwidowanie uczucia głodu dla masowo niedożywionych obywateli. A to, że uzależnione jest 2/3 mieszkańców KRLD. Ciekawe, że tylko 2/3?

Za: <https://pracownia4.wordpress.com/2017/04/14/porozmawiajmy-o-korei/>
